81 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

13 listopada 2026 NR 266 (18659)

Sport



Super Mario 100-lecia

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Piotr Tubacki

Neurobalistyczna broń miotająca

Kibice piłkarscy w podejściu do przerwy reprezentacyjnej dzielą się na dwie grupy: tych, którzy ją lubią, i tych, którzy jej nie lubią. No, pewnie pośrodku są też ci, którym to obojętne. Osobiście należę do kadrowych sceptyków, którzy niespecjalnie przepadają za jesiennymi przerwami na grę w państwa – państwa. Okej, jestem hipokrytą, bo gdy przychodzi mundial – to ho, ho, ho! Gdzie moje zimne piwko?!

Ale teraz...

Czuję się zmęczony na samą myśl o kolejnej turze reprezentacyjnych potyczek. Może to kwestia tego, że miesiąc temu spędziliśmy z drużynami narodowymi rekordową liczbę dni i meczów? A może po prostu to kwestia tego, że reprezentacja Polski... jakoś tak nam zbladła. Najfajniej czeka się na spotkania wtedy, kiedy idzie, kiedy jest się w gazie, kiedy notuje się progres. Największa euforia panowała oczywiście za czasów Adama Nawałki, kiedy żarło aż miło, a potem szło tylko w dół i w dół...

Reprezentacja zaczęła tracić sympatię. Nie pomagały regularne zmiany selekcjonerów, a zwłaszcza ogólny zamęt, jaki panował i panuje w PZPN-ie. Zbigniew Boniek jako prezes był początkowo wręcz ubóstwiany, ale i w jego przypadku nastąpiło zmęczenie materiału. Cezary Kulesza... cóż, nie poprawił notowań dla funkcji włodarza polskiego futbolu. W składzie kadry także zaczęło robić się coraz mniej wyraziście. Zaczęły odchodzić postaci fundamentalne, które dotąd – mimo że minęło ledwie parę lat – wspomina się z rozrzewnieniem, jakby to były jakieś historyczne wręcz gwiazdy złotych lat 70. czy 80. Liderzy się wykruszają, poziom gry pikuje w stylu szybowca, a opinie powtarzane w kółko w środowisku ekspertów i „ekspertów" wywoływać mogą amunicję do neurobalistycznej broni miotającej, fachowo zwanej kuszą – tak zwany bełt.

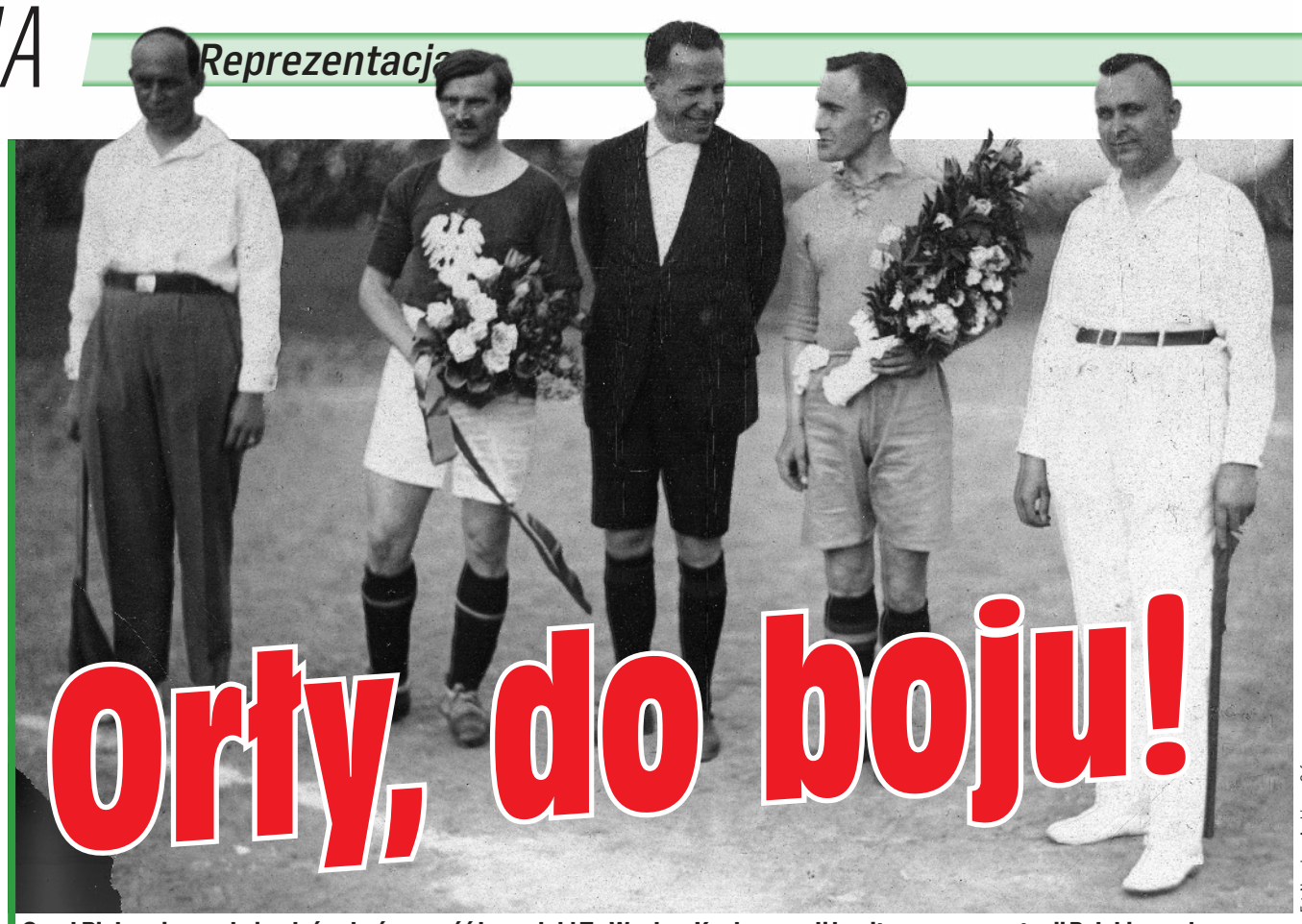
Doskonale rozumiem potrzebę wypełnienia ramówki, czasu antenowego czy łamów – co kto tam ma. Sami w końcu to robimy, ale jako że ilość miejsca jest u nas ograniczona, to i to miejsce jest lepiej wykorzystywane, a nie każdy zgłoszony temat się mieści. W „Sporcie" macie gwarancję codziennej pigułki i wysokiej jakości tematów, które mają swój początek i koniec ograniczony konkretną liczbą stron. A w internecie? Nieskończony zalew wszystkiego. Najgorsza jest muskająca znak nieskończoności liczba programów kamerowych, na ogół live, gdzie gada się i gada, mimo że nic mądrego nie da się powiedzieć. Bo ile można nawijać o braku Nowaka i Czubaka, o starym Lewandowskim, o supertalencie Mazurka, o wspaniałym duecie ze Slavii i o zwolnieniu Urbana? Nie da się już dodać w tej sprawie nic nowego – ale gadać trzeba. Jest jeszcze mój „ulubiony" temat – granie trójką czy czwórką z tyłu! Litości... Kusznicy strzelają bez rozkazu.

No i mijają tak te konferencje, treningi, wyloty, sensacyjne śniadania live i inne pierdolety, by w końcu sędzia zagwizdał po raz pierwszy. Mecz – to da się znieść, na to się czeka, choć wiadomo, że w ostatnich miesiącach czy nawet latach raczej cmokać z zachwytu nad Polską się nie dało. Gorsze jednak jest to, że kusznicy tylko czekają na gwizdek, ten ostatni. I znowu zaczynają strzelać...

A może po prostu udziela mi się jesienna chandra? Nienawidzę listopada...

JEDNA ZMIANA

■ Przemysław Frankowski z powodu urazu mięśniowego opuści zgrupowanie reprezentacji, a w jego miejsce dowołany został Arkadiusz Pyrka. O zmianie w czwartek oficjalnie poinformował PZPN. Zawodnik St. Pauli ma już na koncie trzy występy w seniorskiej reprezentacji Polski, w której zadebiutował w zeszłym roku.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Orzeł Biały zajmował niegdyś pokaźną część koszulek! Tu Wacław Kuchar w roli kapitana reprezentacji Polski przed meczem ze Szwecją w 1928.

Orły, do boju!

Tak brzmi najbardziej tradycyjny okrzyk polskiego kibica, gdy chce poderwać chce Biało-czerwonych do walki. 15 lat temu miało jednak miejsce wydarzenie, przy wspominaniu którego warto wrócić do momentów, gdy orzełek z reprezentacyjnych koszulek odlatywał.

11 listopada 2011 roku – w Święto Narodowe! – towarzyski mecz Polaków z Włochami na Stadionie Miejskim we Wrocławiu (za cztery dni znów zagra na nim nasza kadra) przebiegał pod znakiem... kibicowskiego protestu. Trybuny były niemal pełne, ale miast tradycyjnego dopingu, fani najczęściej skandowali krótkie pytanie „Gdzie jest orzeł?". Chodziło oczywiście o narodowe godło, nierozerwalnie – jak się wydawało – związane z reprezentacyjnymi koszulkami. W tamtym momencie – na niewiele ponad pół roku przed rozpoczęciem EURO 2012 na boiskach Polski i Ukrainy – Orzeł Biały z owych trykotów odleciał!

„Piłkoptak" rozeźlił wszystkich

Przegoniły go pomysły związkowych marketingowców, którzy odświeżając logo federacji, postanowili wprowadzić je także na koszulki reprezentantów, tyle że z napisem „Polska" zamiast „PZPN". A wszystko – w miejsce tradycyjnie widniejącego na piersi godła polskiego, które przecież towarzyszyło rodzimym reprezentacjom (w różnych dyscyplinach) od zarania międzynarodowych startów, po odzyskaniu niepodległości w 1918. Skądinąd zgrabne graficzne połączenie piłki ze stylizowaną głową orła – dobre dla stowarzyszenia, jakim jest PZPN, ale nie dla zespołu narodowego! - fani natychmiast po oficjalnej prezentacji strojów nazwali „piłkoptakiem". To właśnie ten symbol miał widnieć na koszulkach reprezentacji także podczas wspomnianego, zbliżającego się turnieju finałowego mistrzostw Europy. Nijak to kibicom nie pasowało: stąd nie tylko okrzyki we Wrocławiu, a cztery dni później – także w Poznaniu, w meczu z Węgrami, ale też i swoiste „głosowanie nogami". Na Bułgarskiej pojawiło się ledwie 6 tysięcy widzów: frekwencja żenująca, ale przecież będąca formą wyrażenia protestu wobec „handlowania tradycją i symboliką narodową". Kiedy w dyskusję o nieobecności orzełka – krytycznie oczywiście – włączyli się politycy (w tym prezydent, premier i liczni posłowie), związek ostatecznie wycofał się z pomysłu. Choć ów „piłkoptak" z trykotów nie zniknął, Orzeł Biały zajął na nich centralne miejsce, znów koncentrując na sobie uwagę wszystkich oglądających i dopingujących.

Godło wielkości... koszulki

Losy godła na sportowych strojach piłkarzy bywały jednak różnorakie także w przeszłości. Przedwojenny image sportowców reprezentujących kraj odrodzony po 123 latach wymagał tego, by jego godło było widoczne bardzo wyraźnie. Więc niejednokrotnie zajmowało miejsce nie tylko na sercu zawodnika, ale czasem – niemal na całym froncie reprezentacyjnej koszulki. Pokazuje to dobitnie na przykład zdjęcie z meczu z Rumunią (z którą znów zagramy w sobotę) z 1923 roku we Lwowie. Warto też pamiętać, że do 1927 roku ówczesny Orzeł Biały mocno różnił się od dziś znanej nam wersji godła, i tak parokrotnie ewoluującej przez owe 100 lat.

Nerwy przed finałem

W PRL z głowy Orła Białego zniknęła korona, samo godło jednak z koszulek zawodników nie znikało. Generalnie więc emocji wokół niego nie było, choć niektórzy kadrowicze przechowali zaskakujące czasem wspomnienia. - Przyjechaliśmy na stadion przekonani, że zagramy w biało-czerwonych kompletach. Tymczasem okazało się, że Węgrzy też mają przygotowane białe trykoty! A że jako obrońca tytułu mieli pierwszeństwo wyboru, to my musieliśmy wysłać z powrotem do wioski naszego masażystę, Mariana Mikołajewskiego, by przywiózł zapasowe, czerwone stroje. Na części z nich... brakowało jednak godła! Więc przyszywaliśmy je w szatni, bezpośrednio przed pierwszym gwizdkiem! - opowiadał mi przed laty Joachim Marx, wracając pamięcią do finału igrzysk w Monachium w 1972. Zdjęcie zrobione już po finale pokazuje, że godła żadnemu z piłkarzy na trykocie nie brakowało. Natomiast w paru przypadkach trudno uciec od wrażenia, jakby owo godło umieszczone było... na różnych wysokościach. Ale to może być złudzenie...

Naszywane nocą

Co do 1993, wątpliwości już nie mamy. Najpierw był mecz z San Marino w Łodzi, na który firma „Admiral" - a z nią PZPN miał wówczas podpisany kontrakt – nie dowiozła sprzętu. W ramach akcji ratunkowej sięgnięto więc po sąsiedzku po produkty marki „Dorbill". Miejscowa firma do tej pory nie pracowała jednak na rzecz piłkarskiej federacji, noc poprzedzająca spotkanie upłynęła więc w Pabianicach właśnie na przyszywaniu orzełków do koszulek! Powtórka nastąpiła miesiąc później i to już było duże „halo". Raz – że graliśmy z Anglią, a nie z San Marino. A dwa... - Żebyśmy mieli w czym wyjść na boisko, dzień przed spotkaniem, o godzinie 22.00, przyszywane były orzełki... na koszulkach Hamburger SV – mówi po latach na kanale „Łączy nas piłka" ówczesny selekcjoner, Andrzej Strejlau. Tak, dobrze przeczytaliście: na koszulkach HSV, które załatwiał błyskawicznie Jan Furtok! To były jego ostatnie tygodnie w mieście nad Łabą, ale w kluczowym momencie włodarze klubowi nie odmówili prośbie swego gwiazdora z kilku ostatnich sezonów.

Ów kontrakt z brytyjską firmą dostarczającą sprzęt najwyraźniej nie określał precyzyjnie nie tylko dostaw, ale i wyglądu strojów. Dość powiedzieć, że w niektórych meczach Orła Białego na koszulkach reprezentantów brakuje! Zamiast niego widnieje jedynie ówczesne logo PZPN-u. Wtedy jednak jakoś wielkiego protestu kibiców nie było.

Czerwony na białym!

I na koniec historia najdziwniejsza z dziwnych. Najlepszy – zdaniem wielu – mecz w historii polska „reprezentatywka" zagrała w 1975 na Stadionie Śląskim, pokonując Holandię 4:1 w eliminacjach EURO'76. By nie trzeba było naszywać – mocno farbujących - plakietek z godłem, Adidas dostarczył wówczas kostiumy z fabrycznie wyszytym orłem. Firma jednak się pomyliła i... odwróciła barwy - zamiast białego orła na czerwonym tle, był czerwony orzeł na tle białym! Nie wierzycie? Poszukajcie zdjęć sprzed pół wieku!

Dziś tego typu sytuacje już nam (raczej...) nie grożą, hasło „Orły, do boju!" będzie więc aktualne i w Bukareszcie, i we Wrocławiu. Oby Orły posłuchały!

Dariusz Leśnikowski

Sport 74e034e725

Ten wybór to nie bułka z masłem

Trzech bramkarzy z polskiej ekstraklasy rywalizuje na zgrupowaniu o miejsce między słupkami w meczach z Rumunią i Szwecją. Bardzo dawno już takiej sytuacji w kadrze nie mieliśmy.

Przez długie dziesięciolecia – kiedy o zagranicznym klubie polscy piłkarze mogli jedynie marzyć – w bramce stali wyłącznie „krajowcy", a jedyną nadzwyczajną sytuacją była rywalizacja o miejsce w reprezentacji przez golkiperów tego samego klubu. Mowa o przełomie lat 60. i 70., gdy Jan Gomola i Hubert Kostka konkurowali ze sobą w Zabrzu, a także na zgrupowaniach zespołu narodowego.

Od momentu, gdy wyjazdy do lig zachodnich stały się codziennością, z orzełkiem na piersi grywali przede wszystkim golkiperzy z przynależnością do klubów zagranicznych. Z dumą – zwłaszcza w XXI wieku – mówiono wówczas o tzw. polskiej szkole bramkarskiej; w popularyzacji tego pojęcia w powszechnym stosowaniu miał udział między innymi obecny członek reprezentacyjnego sztabu, Andrzej Dawidziuk.



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Foto Olimpik / Press Focus

Sławomir Abramowicz, Mateusz Kochalski czy Bartłomiej Drągowski? Który z nich będzie chciał nam dać nieco spokoju w tyłach?

Krótka historia „krajowców"

Ostatni przypadek meczu o punkty – w tym przypadku: eliminacji MŚ 1998, w którym o miejsce między słupkami rywalizowali dwaj „krajowcy" – miał miejsce w czerwcu 1997. Przed meczem z Gruzją (4:1) Krzysztof Pawlak – to było, jak się później okazało, jedyne jego spotkanie na selekcjonerskiej ławce – wybierał między Grzegorzem Szamotulskim z Legii i Arkadiuszem Onyszką z Lecha.

To w grze o punkty. W towarzyskich grach od chwili, w której w kadrze byli wyłącznie zawodnicy z polskiej ligi, też minęło już jednak sporo czasu. W styczniu 2014 Adam Nawałka na zgrupowanie do Abu Dabi zabrał trzech krajowych bramkarzy: Michała Miśkiewicza z Wisły Kraków, Dariusza Trelę z Piasta Gliwice oraz Rafała Leszczyńskiego z... pierwszoligowego Dolcanu Ząbki. W dwóch meczach (z Norwegią i Mołdawią) zagrali – odpowiednio – trzeci i pierwszy z wymienionych. Potem już przypadku braku przedstawiciela klubu z zagranicy wśród bramkarzy nie mieliśmy u żadnego z selekcjonerów. Aż dotąd...

Walka o „numer trzy"

Sławomir Abramowicz (22 lata), Mateusz Kochalski (26) czy Bartłomiej Drągowski (29)? Pytanie tej treści zadają Janowi Urbanowi kibice. – Nie podjęliśmy jeszcze decyzji w sztabie. Czy to będzie ten sam bramkarz na oba mecze? O tym także będziemy jeszcze dyskutować – zapowiedział we wtorek selekcjoner, odpowiadając na dziennikarskie zagajenie na prasowym briefingu. Sytuacja jest o tyle ciekawa, że w zasadzie sam selekcjoner wcześniej nie ukrywał, że ma dwóch pewniaków do reprezentacyjnej bramki, których jednak akurat w tym momencie eliminują kontuzje. – Oczywiście nasz skład wyglądałby zupełnie inaczej, gdybyśmy mieli do dyspozycji Marcina Bułkę i Kamila Grabarę, bo to oni rywalizowali o numer jeden – przyznawał otwarcie Urban, tłumacząc powołania. Mówiąc wprost: tercet obecnych na tym zgrupowaniu to przede wszystkim kandydaci do „numeru trzy" w kadrowej układance na przyszłość. Co więcej; nawet w tej roli mają poważną konkurencję.

– Jeżeli jest Sławek Abramowicz, równie dobrze mógłby być i Marcel Łubik. Pokazują się z dobrej strony w lidze i u Jurka Brzęczka, który traktuje ich na równi – mówił selekcjoner Biało-czerwonych. A potem przywoływał nazwiska kolejnych bramkarzy, najwyraźniej monitorowanych przez sztab szkoleniowy kadry. – Kontuzję od dłuższego czasu ma Cezary Miszta (z Rio Ave – dop. aut.), a problemy zdrowotnie w ostatnich tygodniach pojawiły się też u Kacpra Tobiasza (Ganziatep – dop. aut) – wyliczał Jan Urban.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Poza opisanym na wstępie przypadkiem rywalizacji Kostki i Gomoli – czyli klubowych kolegów – o miejsce między słupkami reprezentacji, podobny przypadek zdarzył się także półtorej dekady temu. Tym razem jednak dotyczył „stranierich": o uznanie Arsena Wengera w Arsenalu, a Franciszka Smudy i Waldemara Fornalika w kadrze konkurowali Wojciech Szczęsny i Łukasz Fabiański.

Co nam wyłazi ze „Skorupa"

Emocje kibiców (dziennikarzy i „ekspertów") wzbudza nieobecność na zgrupowaniu Łukasza Skorupskiego. 35-letniego, najbardziej ogranego w gronie czynnych wciąż bramkarzy, który od niemal półtorej dekady bywał w kręgu zainteresowań kolejnych selekcjonerów, jako „ten trzeci" u boku Wojciecha Szczęsnego i Łukasza Fabiańskiego. – Rzeczywiście, jest najbardziej doświadczony... „na papierze". Bo tak naprawdę ile ma w tym czasie spotkań w kadrze? Kilkanaście, dwadzieścia? – pytał selekcjoner. I wyjaśniał brak golkipera Bologny zmianą pokoleniową, którą przeprowadza. – Patrzymy nieco szerzej i szukamy młodszych zawodników – podkreślał. Oczywiście można „babrać się" w wywołanym przez menedżera „Skorupa" temacie niesnasek w grupie kadrowiczów (chodzi o rzekomy konflikt z Robertem Lewandowskim, tak komentowanym przez tego ostatniego: – Mamy inne światy, podejścia, ale (...) moja osoba do obecnej sytuacji nic na pewno nie ma), ale argument o odmładzaniu drużyny jest ważki.

4
MECZE w reprezentacji mają w sumie na koncie wszyscy trzej bramkarze, którzy są obecni na zgrupowaniu przed meczami z Rumunią i Szwecją

Najmłodszy chce... najwięcej

– Skoro trener nie powołał Skorupskiego, bo jest za stary, to powinien stawiać na młodych chłopaków. A jeśli tak, to w bramce musi zagrać Abramowicz, bo ciężko postawić na golkipera, który reprezentuje ostatni zespół w tabeli, czyli Wieczystą (chodzi o Kochalskiego - dop. aut.) – w rozmowie z TVP Sport dość jasno określił swój punkt widzenia w kwestii wyboru golkipera na mecze z Rumunią i Szwecją Jerzy Dudek, jeden z najwybitniejszych polskich bramkarzy ostatniego ćwierćwiecza (60 gier w kadrze).

– Nieszczęście jednego jest... szczęściem innych – trochę filozoficznie zauważał Sławomir Abramowicz, „wywołany do tablicy" przez legendarnego bramkarza m.in. Liverpoolu i Realu. Przypominał też, rozmawiając z mediami przed rozpoczęciem zgrupowania, że łatka „ekstraklasowców" nie w pełni oddaje rzeczywiste doświadczenie powołanych. – Kariery Bartka Drągowskiego nie trzeba nikomu przypominać. Mateusz Kochalski grał jeszcze niedawno w Lidze Mistrzów, a ja właśnie gram w Lidze Europy. Oczywiście dla mnie samo powołanie i obecność w kadrze to duże wyróżnienie. Ale nie zadowalam się tym; skoro już przyszło, to jestem gotowy, by przyjąć wyzwanie. Każdy z nas zresztą będzie walczyć o to, by zagrać – dodawał golkiper Jagiellonii.

Zaufanie wieszane na „Drążku"

– Pewnie do tych, których kiedyś określano mianem „polskiej szkoły bramkarskiej", obecnym kadrowiczom trochę brakuje – uśmiecha się Krzysztof Dowhań, który przecież w Legii pracował nie tylko ze wspomnianymi Szczęsnym i Fabiańskim, ale także z Arturem Borucem. Natomiast jeśli któryś z powołanych ma powalczyć o swoją przyszłość reprezentacyjną, to... kiedy, jak nie teraz? Jeśli Kochalski czy Abramowicz chcą myśleć o karierze większej niż tylko polska liga, muszą właśnie teraz próbować wykorzystać swoją szansę. Bo kiedy wrócą Bułka czy Grabara, mogą już okazji nie mieć – dodaje jeden z najlepszych w minionych paru dekadach specjalista od pracy z bramkarzami. – A „Drążek"? Początek po powrocie do Polski miał... taki sobie, ale teraz formę ustabilizował. Z racji jego doświadczenia być może powinien zostać w tym momencie „jedynką", ale trudno mi wchodzić z tą opinią w pole działania Andrzeja Dawidziuka czy Józefa Młynarczyka – trener Dowhań nie chce wprost wskazać palcem tego, którego postawiłby do bramki w Bukareszcie. A my go do tego bynajmniej nie zmuszamy, choć z równie wielką jak on ciekawością czekamy na decyzję – a przede wszystkim jej efekty boiskowe – reprezentacyjnego sztabu w kwestii obsady pozycji bramkarza. Ten wybór to nie bułka z masłem...

Dariusz Leśnikowski

BARTŁOMIEJ DRĄGOWSKI

Ur. 19.08.1997 r.
Mecze w reprezentacji: 4
Kluby: Jagiellonia, Fiorentina, Empoli, Spezia, Panathinaikos, Widzew (od 26.01.2026)
W tym sezonie w ekstraklasie: 14 meczów/19 puszczonych bramek/5 czystych kont
Wartość wg transfermarkt: 1,5 mln euro



MATEUSZ KOCHALSKI

Ur. 25.07.2000 r.
Mecze w reprezentacji: -
Kluby: BKS Lublin, Legia, Legionovia, Radomiak, Stal Mielec, Karabach, Wieczysta (od 8.09.2026)
W tym sezonie w ekstraklasie: 8 meczów/15 puszczonych bramek/1 czyste konto
Wartość wg transfermarkt: 2,5 mln euro



SŁAWOMIR ABRAMOWICZ

Ur. 9.06.2004 r.
Mecze w reprezentacji: -
Kluby: Victoria Sulejówek, Escola Varsovia, Polonia Warszawa, Jagiellonia (od 23.08.2021)
W tym sezonie w ekstraklasie: 12 meczów/18 puszczonych bramek/2 czyste konta
Wartość wg transfermarkt: 5 mln euro



Zdjęcia: PAP/Leszek Szymański

Sport 74e034e725

Innego niż Urban nie widzę!



Rozmowa z **Janem Benigierem**, byłym reprezentantem Polski, wicemistrzem olimpijskim z Montrealu, trzykrotnym mistrzem Polski z Ruchem Chorzów

Jak pański nastrój przed najbliższymi meczami reprezentacji?

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Ba, wierzę w to, choć moment rzeczywiście nie jest łatwy. Mecz z Rumunią wydaje się prosty, ale sytuacja jest skomplikowana.

Mecz z Rumunią w Bukareszcie może być znacznie trudniejszy niż ten wygrany u nas 6:0?

– Ktoś, kto interesuje się piłką tylko od święta, mógłby stwierdzić, że skoro takim wynikiem skończył się pierwszy mecz, to w drugim być może nie będzie powtórki, ale jednak jakieś 2:0 powinno spokojnie być. To błąd! Rumuni zawsze potrafili grać w piłkę, a teraz dodatkowo są ogromnie zmotywowani, żeby się zrewanżować. Będą chcieli udowodnić, że to, co wydarzyło się w Warszawie, to przypadek.

Komu dałby pan szansę w miejsce mającego problem z okiem Jana Bednarka? Kacprowi Potulskiemu?

– Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. To jest potężny problem, właściwie kluczowy! Jeśli uda się go rozwiązać selekcjonerowi, to będzie coś. Osobiście uważam, że Bednarek nie jest piłkarzem, który mógłby zbawić naszą reprezentację, ktoś powinien już być na jego miejsce. Jednocześnie prawda jednak jest taka, że... nikogo takiego nie ma. Nie ma! Wystawianie na środek obrony kogoś bez doświadczenia może skończyć się katastrofą, to wyjątkowo odpowiedzialna pozycja. W dodatku plusem Bednarka jest fakt, że doskonale rozumie się z Jakubem Kiwiorem w Porto. Wie, jak się zachować, kiedy tak, a nie inaczej zachowuje się ten drugi. Tego rodzaju duety czy tercety klubowe zawsze dużo dawały reprezentacji, a teraz już o nie niełatwo... Myślę, że sposób, w jaki trener Urban rozwiąże ten problem w najbliższych meczach, będzie miał ogromny wpływ na pomeczowe opinie o reprezentacji i pracy selekcjonera.



Fot. PAP / Leszek Szymański

Jan Urban w rozmowie z Nicolą Zalewskim w trakcie treningu przed meczem z Rumunią.

Inni młodzi, Bartosz Mazurek czy Oskar Kubiak, powinni z Rumunią dostać szansę? Choćby parę minut?

– Powinien o tym decydować jedynie selekcjoner. Nikt nie powinien mu niczego sugerować, a z tym różnie bywa... Doskonale zdaję sobie sprawę, jakie na selekcjonera muszą być teraz naciski – z klubów, od agentów, ze związku. Żeby ten grał kosztem tamtego... Tak było i za moich czasów. Przymierzałem już garnitur na mistrzostwa świata w 1974 roku, a potem Andrzej Strejlau mi powiedział: „Wiesz, musi jechać Kapka...". Niemniej świeża krew powinna być również w reprezentacji, bo gdy jej nie ma, to dochodzi do takich sytuacji, że zgadzamy się, iż Robert Lewandowski powinien już dać sobie spokój. Jednak na pytanie, które szybciutko się pojawia, czyli „kto za niego?" – nie znajdujemy zadowalającej wszystkich odpowiedzi.

W Rumunii bardzo narzekają na prowadzenie reprezentacji przez Gheorghe Hagiego. W Polsce niektórzy narzekają na sposób, w jaki kadrę prowadzi Jan Urban. A pan?

– Widzi pan kogoś, kto mógłby zamiast Urbana poprowadzić tę reprezentację? Ja nie widzę! A nawet jeśli, to powinien być to ktoś, kto żeby poznać tę drużynę, musiałby być już teraz asystentem, choćby po to, żeby nie tracić czasu na oczywistości. Kiedy do pracy z reprezentacją przychodzi zupełnie nowy szkoleniowiec, zawsze na starcie musi mieć możliwość zaznajomienia się z sytuacją, możliwość zrozumienia jak wszystko funkcjonuje, ustalenia sposobu gry, a więc i... możliwość popełnienia błędu, bo błędy zdarzają się zawsze, szczególnie na początku. A i tak będzie potem telefon czy wystąpienie człowieka z Włoch, który wszystko wie zawsze najlepiej... Na Jana Urbana wywierana jest teraz ogromna presja i – tak szczerze mówiąc – nie zdziwiłbym się, gdyby skorzystał z pomocy psychologa, żeby wiedzieć, jak sobie z nią radzić.

Rozmawiał Paweł Czado

JAN BENIGIER

Ur. 18.02.1950 roku w Radomsku

Kluby: Czarni Radomsko (do 1965), Hala Sportowa Łódź (1966), Start Łódź (1967-69), Zawisza Bydgoszcz (1970-72), Ruch Chorzów (1972-80, 82-83), RFC Seraing (1980-82), Polonia Bytom (1983-85).

Sukcesy: trzykrotny mistrz Polski z Ruchem (1974, 75, 79), zdobywca Pucharu Polski (1975), czterokrotny reprezentant Polski (1976), wicemistrz olimpijski (1976), mistrz Polski juniorów (1966); w ekstraklasie rozegrał 229 meczów i strzelił 74 bramki.

Uwaga na oko

Uraz Jana Bednarka nie okazał się tak poważny, jak przed laty innego reprezentanta Polski, Czesława Boguszewicza.

Przed rozpoczętym zgrupowaniem kadry nie było wiadomo, czy przyjedzie na nie reprezentacyjny obrońca, który jest zawodnikiem FC Porto.

Przyjechał z opóźnieniem

I nie chodziło o to, że Jan Bednarek jest wykartkowany i w Bukareszcie w sobotę zagrać nie może. W ostatnim przed rozjazdami na mecze reprezentacji ligowym spotkaniu z Vitorią Guimaraes dostał piłką w okolice oka. Był oszołomiony, jak się potem okazało, ze wstrząśnieniem mózgu musiał przedwcześnie opuścić murawę. W poniedziałek potrzebne były dodatkowe badania, więc obrońca FC Porto i reprezentacji Polski był pod obserwacją lekarzy, a na zgrupowanie – po uzgodnieniu z naszym sztabem – przyjechał we wtorek. Trener Jan Urban i tak nie może skorzystać z jego pomocy w sobotę, ale we Wrocławiu ze Szwecją we wtorek z pewnością na środku obrony już zagra.

Uraz Bednarka przypomniał historię sprzed lat, która wydarzyła się w naszej ligowej piłce, a która kosztowała piękną karierę reprezentanta Polski Czesława Boguszewicza. Rocznik 1950, wychowanek Gryfa i Cieślików Słupsk, klubu powstałego na cześć piłkarza 50-lecia w Polsce, słynnego napastnika Ruchu, Gerarda Cieślika. Popularny „Bogu" znał oczywiście pana Gerarda dobrze. Jak wspominał, kiedy legenda Niebieskich zmarła, to na pogrzeb na początku listopada 2013 roku busem jechała z dalekiego Słupska spora delegacja Cieślików.

Boguszewicz jako 17-latek debiutował w ówczesnej I lidze, czyli w ekstraklasie, kiedy ze Słupska do Pogoni Szczecin ściągnął go trener Stefan Żywotko. W portowym klubie wystąpił w blisko 200 meczach, żeby w 1976 roku przejść do Arki Gdynia. Pięć razy zagrał w narodowych barwach, debiutował w maju 1976 roku w przegranym meczu z Grecją 0:1, kiedy w końcówce zastąpił Wojciecha Rudego. Miał szansę wyjazdu na MŚ 1978 do Argentyny, ale przydarzyła się tragedia…

Rok dochodził do siebie

Piłki kiedyś były inne niż teraz. Sam miałem zresztą ostatnio okazję oglądać takie stare, jeszcze zszywane futbolówki w muzeum Realu w Madrycie. Zresztą w sklepie Królewskich taka zszywana piłka retro była do kupienia za… 55 euro. Sporo. Z czasem wszystko się zmieniało, ale kto grał w latach 70. czy 80. (a sam grałem), to wie, jak się takie namoczone futbolówki odbijało, głowa bolała. W przypadku Boguszewicza było nieco inaczej. Jesienią 1977 roku był w formie, grał i mógł się szykować na wyjazd do Argentyny. Niestety…

- Uraz przytrafił mi się w najlepszym piłkarskim wieku, kiedy miałem 27 lat. Na treningu dostałem znienacka piką z kilku metrów. Padało wtedy, futbolówka była ciężka, a ja dostałem w twarz, a konkretnie w oko. Nokaut, salto w tył, a oko rozbite. Z boiska od razu do szpitala w tym ciężkim i mokrym sprzęcie. No i co? Byłem w czterech szpitalach, w każdym po dwa tygodnie, tak przeleciały mi dwa miesiące. Różne zabiegi laserowe, mrożenia i inne rzeczy. Zostałem na całe życie z dziurą w oku, no i tak – przedwcześnie – w wieku ledwie 27 lat byłem zmuszony zakończyć karierę. Około roku dochodziłem do siebie – opowiadał pan Czesław „Sportowi". Musiał skończył z zawodowym graniem, ale szybko zaczął pracę szkoleniową. Z Arką jako pierwszy w historii trener wywalczył historyczny dla Gdynian Puchar Polski w 1979 roku, po wygranym finale w Lublinie z Wisłą Kraków. Potem przez kilka lat z powodzeniem pracował w klubach z Finlandii w latach 80., gdzie uczył m.in. samego Jari Litmanena. Z kolei pod koniec lat 90. nastąpił niecodzienny wyjazd do Nigerdock FC z Lagos. Był jednym z pierwszych polskich trenerów, którzy pracowali w Nigerii.



Fot. Arka Gdynia

Czesław Boguszewicz jest jedną z legend Arki Gdynia.

Michał Zichlarz

Sport 74e034e725

Po całym świecie

Od Salwadoru do Iraku, od Kosowa do Mauretanii. Jeden z piłkarzy, który na co dzień występuje w naszym kraju, został powołany nawet do reprezentacji... Bonaire. Ktoś wie, gdzie leży ten kraj?!

REPREZENTACJE

Polska ligowa piłka, niekoniecznie nawet sama ekstraklasa, zmienia się w takim tempie, że nie sposób nadążyć. Na obecną reprezentacyjną przerwę wyjechało od nas w szeroki świat aż kilkudziesięciu zawodników od ekstraklasy po nawet IV ligę!

Młodzi także w grze

Z piątego poziomu rozgrywkowego, gdzie występuje Warta Śrem, pojechał na mecze Santa Lucia Djal Augustin. 25-letni napastnik przyjechał do Polski dwa lata temu. Początkowo grał w Pogoni Prudnik, a od sierpnia jest w drużynie z Wielkopolski. Wyjechał na zgrupowanie reprezentacji we wrześniu i jest tam do... dzisiaj, żeby nie latać tam i z powrotem. Teraz Saint Lucia w grupie B Dywizji B Ligi Narodów CONCACAF zagra z Bermudami (w piątek), a następnie z Barbadosem (we wtorek). To kraj leżący na Morzu Karaibskim i należący do brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Według danych z 2024 roku był zamieszkiwany przez nieco ponad 168 tysięcy ludzi. Z Wielkopolski do Santa Lucia w linii prostej jest aż 9 tysięcy kilometrów!

Jeszcze bardziej egzotyczny kraj na piłkarskiej mapie to Bonaire. Z Arubą i Curacao tworzą wyspy ABC położone o 50 mil (80 km) od Wenezueli. Do reprezentacji tego kraju, którego obszar to 288 km kwadratowe, na którym mieszka 26 tysięcy osób, powołany został Milan Blanken z trzecioligowej Olimpii Zambrów. 19-letni pomocnik przyjechał do Polski w zeszłym roku, występował w Bieszczadach Ustrzyki Dolne, a teraz jest graczem zespołu z Podlasia. Blanken do naszego kraju trafił w lipcu zeszłego roku za sprawą platformy PlayAbroad, dzięki której zawodnicy z całego świata mogą łączyć naukę z grą w piłkę za granicą.

Co do młodych piłkarzy, to na liście obok nie ma zawodników, którzy zostali powołani do młodzieżowych reprezentacji, a na takowe mecze pojechała – tyle że do Afryki – trójka graczy. Gedeon Nongo ze Stali Stalowa Wola został powołany do reprezentacji Konga do lat 23, Manu z Radomiaka do młodzieżówki Angoli, a jego klubowy kolega Zachary Nyakwara do kadry Kenii w tej samej kategorii wiekowej na mecze eliminacyjne z Wybrzeżem Kości Słoniowej.

Zmierzą się ze sobą

Co do Afryki, to na mecze w toczących się eliminacjach Pucharu Narodów Afryki 2027, które w czerwcu i lipcu zostaną rozegrane w trzech krajach (Kenia, Tanzania i Uganda), powołana została rekordowa liczba 10 zawodników. Tego jeszcze nie było! Przykładowo, obrońca Śląska Lamine Ba zagra w eliminacyjnym dwumeczu jego Mauretanii z Burkina Faso, gdzie przecież jest zawodnik Radomiaka Abdul Tapsoba. Pierwszy mecz w Wagadugu w piątek, rewanż we wtorek w Nawakszut. Oba zespoły w trzeciej i czwartej serii grupowych starć zażarcie walczą o awans w grupie F. Na razie Ogiery z Burkina Faso są na premiowanym awansem drugim miejscu z czterema punktami, a Mauretania ma oczko straty. Rywalizacja będzie zacięta.

Radomianie wśród powołanych mają kilku zawodników (licząc z młodzieżowcami), ale w tym zestawieniu, jak podczas poprzedniej reprezentacyjnej przerwy, znowu przoduje Górnik. Zawodnicy wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski rozjechali się w kilka stron świata. Janis Antiste i Peter Federico obrali ponownie kurs na Amerykę Środkową, Yvan Ikia Dimi na Czarny Kontynent, a reszta została w Europie. W sumie do kadr narodowych zostało powołanych aż pół tuzina graczy obecnego wicelidera ekstraklasy.

Michał Zichlarz

LISTA POWOŁANYCH GRACZY* Z POLSKI

EUROPA (15)
Patrik Walemark (Lech) – Szwecja
Daniel Hakans (Lech) – Finlandia
Erik Janża (Górnik) – Słowenia
Erik Prekop (Górnik) – Słowacja
Otto Hindrich (Legia) – Rumunia
Darko Curlinov (Pogoń) – Macedonia Płn.
Atilla Szalai (Pogoń) – Węgry
Juljan Shehu (Widzew) – Albania
Dion Gallapeni (Wisła Płock) – Kosowo
Otar Kakabadze (Cracovia) – Gruzja
Martin Minczew (Cracovia) – Bułgaria
Mahir Emreli (Raków) – Azerbejdżan
German Barkowskij (Polonia Warszawa) – Białoruś
Narek Howhannisjan (Lechia) – Armenia
Vladislavs Gutkovskis (Arka) – Łotwa

AFRYKA (10)
Steve Kapuadi (Widzew) – DR Konga
Eric Otieno (Raków) – Kenia
Yvan Ikia Dimi (Górnik) – Kongo
Lamine Ba (Śląsk) – Mauretania
Sayfallah Ltaief (Cracovia) – Tunezja
Siem Eyob-Abraha (Cracovia) – Erytrea
Abdul Tapsoba (Radomiak) – Burkina Faso
Yacine Bourhane (Motor) – Komory
Ieltsin Camoes (Śląsk) – Republika Zielonego Przylądka
Lamine Diaby-Fadiga (Raków) – Gwinea, nie pojechał

AMERYKA PÓŁNOCNA (5)
Janis Antiste (Górnik) – Martynika
Peter Federico (Górnik) - Dominikana
Joshua Perez (Odra Opole) – Salwador
Milan Blanken (Olimpia Zambrów) – Bonaire
Djal Augustin (Warta Śrem) – Saint Lucia

AZJA (1)
Amir Al-Ammari (Cracovia) – Irak

* zestawienie obejmuje tylko tych, którzy dostali nominacje do pierwszej reprezentacji



Fot. IMAGO / PressFocus

Obrońca Widzewa Steve Kapuadi (z prawej) reprezentuje mocną drużynę DR Konga.



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Czas na eksperymenty

Aż trudno uwierzyć, ale wybrańcy Jerzego Brzęczka dopiero pierwszy raz zagrają towarzysko.

W hiszpańskim San Pedro del Pinatar kadra młodzieżowa rozegra dwa spotkania kontrolne. Pierwsze z nich, z Norwegią, już dziś.

REPREZENTACJA U-21

Selekcjoner Jerzy Brzęczek przystąpił do roboty z marszu, nawet rąk nie umył – parafrazując słowa ze słynnej polskiej komedii „Kilerów 2-óch", można określić jego dotychczasową kadencję w reprezentacji U-21. Aż trudno bowiem uwierzyć, że zaplanowany na piątkowy wieczór (godz. 17.30) mecz z Norwegią będzie pierwszą towarzyską potyczką trenera w przygodzie z tą kadrą!

Nie było czasu

Posadę objął 8 sierpnia zeszłego roku, a niespełna miesiąc później, bo 5 września, poprowadził drużynę w pierwszym meczu, od razu o punkty eliminacji Euro 2027 z Macedonią Północną (3:0) na stadionie Cracovii. A potem poszło – osiem kolejnych wygranych i jedyna przegrana w ostatnim meczu eliminacyjnym w Pescarze z Włochami (2:6), na szczęście dla nas – wobec rozstrzygnięć w innych grupach – już bez konsekwencji. Na towarzyskie mecze po prostu nie było czasu. Dzięki bezpośredniemu awansowi z drugiego miejsca, w listopadzie – zamiast rozgrywać ciężkie i loteryjne baraże – trener może spokojnie popracować i poeksperymentować z drużyną w Hiszpanii, w sparingowych potyczkach z innymi finalistami – wspomnianą Norwegią (wygrała grupę z Holandią) oraz z Serbią (jeden z gospodarzy Euro).

Drużyna Brzęczka w czasie eliminacji spisywała się rewelacyjnie i cały czas ewoluowała. Kilka ważnych ogniw wykonało awans, przechodząc do dorosłej reprezentacji Jana Urbana. Szkoleniowiec nie zamierza jednak się na to obrażać, bo to tak naprawdę główny cel młodzieżowych kadr. Poza tym na miejsce awansujących są już kolejni, niekoniecznie mniej utalentowani. – Na obecnym zgrupowaniu mamy czterech nowicjuszy, którzy po raz pierwszy są w reprezentacji U-21. Będziemy im się przyglądać i nie wykluczamy, że również otrzymają szanse. Myślę, że to także świadczy o naszej pracy wykonanej podczas kwalifikacji – mówił już w Hiszpanii Brzęczek.

Raczej trzeci koszyk

26 listopada ekipa Brzęczka dowie się, z kim będzie rywalizować w grupie podczas przyszłorocznych mistrzostw Europy (11 czerwca - 4 lipca) oraz czy grać będzie w Serbii, czy w Albanii. Najprawdopodobniej losowani będziemy z trzeciego koszyka, choć są jeszcze teoretyczne szanse na drugi. Aby tak się stało, w jednej parze barażowej Duńczycy musieliby się okazać lepsi od Holandii. – Oczywiście teoretycznie, na papierze, losowanie z drugiego koszyka mogłoby być troszeczkę łatwiejsze. Nie przykładamy jednak do tego aż tak dużej wagi. Jeżeli naszym marzeniem jest walka o kwalifikację do igrzysk olimpijskich, a tak właśnie jest, to musimy mieć świadomość, z jakimi przeciwnikami przyjdzie nam się mierzyć – uważa trener.

Eksperymenty z obrońcami

Co przede wszystkim selekcjoner będzie chciał sprawdzić i przetestować podczas hiszpańskich gier kontrolnych? – Na pewno nie będziemy zmieniać naszego modelu gry. Myślę, że w eliminacjach pokazaliśmy wiele bardzo ciekawych rzeczy. Oczywiście ostatnie spotkanie z Włochami i wysoka porażka wynikały z błędów, które popełnialiśmy. Na tym zgrupowaniu chcemy troszeczkę przesunąć środek ciężkości, jeśli chodzi o rolę bocznych obrońców. Dotychczas to nasz prawy obrońca był zawodnikiem, który przesuwał się wysoko i uczestniczył w rozegraniu. Teraz spróbujemy odwrotnego rozwiązania – to lewy obrońca będzie przesuwał się wysoko, grając jako skrzydłowy lub środkowy pomocnik. Chcemy sprawdzić takie ustawienie, a jednocześnie dać szansę zawodnikom, którzy byli już z nami na zgrupowaniach, ale nie rozegrali zbyt wielu minut – mówił trener Brzęczek w rozmowie z Łączy Nas Piłka.

Mariusz Rajek

Forza Italia, to było to!

Wspaniały mecz na San Siro. Styl, w jakim Włosi zmartwychwstali w grze przeciwko Francuzom, może chwytać za gardło.

Hitem czwartku było starcie w Mediolanie. Z rywalizacją włosko-francuską już zawsze będzie kojarzył się byk Zidane'a w klatkę piersiową Materazziego podczas finału mundialu w 2006 roku – to moment wręcz ikoniczny, choć oczywiście niekoniecznie chwalebny. Zidane wrócił do Włoch z sentymentem, przecież w barwach Juventusu stał się piłkarzem światowego formatu.

Klops bramkarza

Wydawało się, że mecz będzie stał pod znakiem... nieobecności. Zabrakło choćby Kyliana Mbappe w wyjściowym składzie. Kapitan reprezentacji Francji zmagał się przed meczem z problemami zdrowotnymi, opuścił środowy trening i nie znalazł się nawet w kadrze na spotkanie w Mediolanie. Plaga kontuzji była zresztą w obu zespołach. Obaj selekcjonerzy musieli mocno eksperymentować ze składami. We Włoszech zabrakło m.in. Giovanniego Di Lorenzo, Moise Keana czy Giacomo Raspadoriego, z kolei we Francji - oprócz Mbappe - wypadli m.in. Ousmane Dembele, William Saliba, Jules Kounde oraz Marcus Thuram.

Szybko o nieobecnych jednak zapomnieliśmy, bo mecz był zwyczajnie zajmujący. Po stronie gości ciężar gry ofensywnej spoczął na skrzydłowym Bayernu Monachium. Michael Olise został nowym liderem ofensywy Tricolores i... sprawdził się znakomicie. W 10 minucie wykorzystał koszmarny błąd Gianluigiego Donnarummy, przejął piłkę i z zimną krwią pokonał włoskiego bramkarza. Olise jest najlepszym strzelcem Francuzów w tej edycji Ligi Narodów (pięć goli w pięciu występach). Jednocześnie był to jego czwarty kolejny mecz z golem.

Francuzi mieli jeszcze dwa słupki, ale Włochów nie należy jednak lekceważyć nigdy - bez względu na to, czy mają słaby, albo może nawet jeszcze słabszy okres. Ciekawostka: w składzie gospodarzy w ataku pojawili się bracia Esposito – Sebastiano oraz Francesco Pio, a to rzadki obrazek na najwyższym reprezentacyjnym poziomie. Ten drugi strzelił wyrównującego gola w 26 minucie. Była to bramka, jeśli można tak powiedzieć, typowo włoska – gdzie spryt, gdzie chytrość strzelca jest na najwyższym światowym poziomie. Włosi mieli w tym meczu kibica specjalnego: z trybun trzymał za nich kciuki Kimi Antonelli, 20-letnie cudowne dziecko Formuły 1, który niedawno zdobył mistrzostwo świata.

Włoska nawałnica

Jego kibicowanie pomogło! W 60 minucie Włosi zmarnowali idealną okazję na prowadzenie - właściwie zmarnował drugi z braci - Sebastiano Esposito, który nie wykorzystał karnego. Nic to! Po chwili pięknego gola po składnej akcji strzelił jednak Davide Frattesi. Belissimo! Była to jego dziesiąta bramka w reprezentacji. Potem jeszcze jeden karny. Brata trzeba pomścić - tym razem jedenastkę strzelał Pio Esposito, bezbłędnie! Forza Italia!

(pacz)



Fot. Roberto Ramaccia/SIPA USA / Press Focus

Cała Italia może być dumna z tej drużyny!

WYNIKI I TERMINARZ LIGI NARODÓW

DYWIZJA A

Grupa 1

- Turcja – Belgia 1:2 (1:2)
  1:0 – Gueler (20), 1:1 – de Bruyne (27), 1:2 – De Ketelaere (30)
- Włochy – Francja 3:1 (1:1)
  0:1 – Olise (10), 1:1 – Pio Esposito (26), 2:1 Frattesi (63), 3:1 – Pio Esposito (75, karny)

Niedziela, 15 listopada

Belgia – Włochy (20.45)
Francja – Turcja (20.45)

11. Włochy	5	10	11:6
2. Francja	5	10	8:5
3. Belgia	5	9	8:6
4. Turcja	5	0	3:13

Grupa 3

- Anglia – Chorwacja 2:1 (1:0)
  1:0 – Rogers (24), 1:1 – Sucić (59), 2:1 – Kane (64. karny)
- Czechy – Hiszpania 0:2 (0:1)
  0:1 – Baena (39, karny), 0:2 – Pubill (90 + 6)

Niedziela, 15 listopada

Chorwacja – Czechy (20.45)
Hiszpania – Anglia (20.45)

1. Hiszpania	5	15	14:5
2. Anglia	5	12	16:4
3. Chorwacja	5	3	5:16
4. Czechy	5	0	2:12

DYWIZJA C

Grupa 1

- Albania – Finlandia 2:0 (1:0)
  1:0 – Muci (35), 2:0 – Manaj (50)
- San Marino – Białoruś 0:2 (0:2)
  0:1 – Gomanow (13), 0:2 – Konczewoj (17)

Niedziela, 15 listopada

Białoruś – Albania (18.00)
Finlandia – San Marino (18.00)

1. Albania	5	12	10:3
2. Białoruś	5	10	7:2
3.Finlandia	5	7	9:4
4. San Marino	5	0	1:18

Grupa 2

- Armenia – Cypr 1:1 (0:1)
  0:1 – Pikis (9), 1:1 – Garibjan (58)
- Czarnogóra – Łotwa 2:1 (0:0)
  1:0 – Krstovic (70), 1:1 – Melniks (72), 2:1 – Krstovic (90+1)

Niedziela, 15 listopada

Cypr – Czarnogóra (15.00)
Łotwa – Armenia (15.00)

1. Czarnogóra	5	13	9:5
2. Cypr	5	8	6:4
3. Armenia	5	5	5:6
4. Łotwa	5	1	3:8

WALEMARK Z URAZEM

SZWECJA

■ Piłkarz Lecha Poznań, Patrik Walemark, z powodu urazu musiał opuścić zgrupowanie swojej reprezentacji i nie wystąpi w najbliższych meczach Ligi Narodów z Bośnią i Hercegowiną oraz Polską.
O kontuzji Walemarka poinformował poznański klub. „Nasz zawodnik w najbliższym czasie przejdzie badania, które określą, ile potrwa przerwa" - poinformowano na portalu „X". Lech nie podał szczegółów kłopotów zdrowotnych swojego zawodnika.
Szwed miesiąc temu, podczas wcześniejszego zgrupowania swojej reprezentacji także doznał kontuzji. Zdążył zagrać w spotkaniach z Rumunią oraz Polską. Przeciwko Biało-czerwonym zanotował asystę przy golu na 3:1, zdobytym przez Viktora Gyoekeresa.
Szwedzi rewanż z Polską zagrają 17 listopada we Wrocławiu.

Kluczowa bitwa



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Frenkie de Jong musi zmierzyć się z ogromnymi oczekiwaniami ze strony samego Xaviego.

Piątkowe spotkanie z Grecją ma ogromne znaczenie dla Holendrów.

LIGA NARODÓW

Jedną z rewelacji tegorocznej edycji Ligi Narodów jest Grecja, która radzi sobie nadspodziewanie dobrze. Triumfatorzy Euro 2004 mają tyle samo punktów co Holendrzy, z którymi w piątek zmierzą się w bardzo ważnym starciu, które jednej z reprezentacji może dać „pole position" do awansu.

Zaczynają mierzyć wyżej

Grecy zszokowali piłkarski świat już w drugiej kolejce, gdy w Augsburgu pokonali Niemców 1:0, a wcześniej mieli na rozkładzie Serbów. Następnie przyszło domowe starcie z Oranje, które zakończyło się remisem 2:2, chociaż gospodarze prowadzili do przerwy 2:0. Potem zaś przyszedł bezbramkowy podział punktów w rewanżu z zawodnikami Jürgena Kloppa.

Nic dziwnego, że takie wyniki rozochociły greckich kibiców i... piłkarzy. Nie ukrywa tego także selekcjoner Ivan Jovanović, którego celem na listopadowe zgrupowanie jest awans do ćwierćfinału. – W poprzednich czterech spotkaniach stworzyliśmy sobie możliwość, aby walczyć o więcej, niż zakładaliśmy na początku rozgrywek – przyznał 64-letni selekcjoner.

Serb nie będzie miał jednak wszystkich do dyspozycji. Z powodu kartek nie zagrają dwa kluczowi zawodnicy: prawy obrońca Manolis Saliakas oraz środkowy pomocnik Christos Zafeiris.

Piłkarz niedoceniany

Holendrzy także nie zamierzają odpuścić. Mecz z Grekami ma być dla nich pierwszą częścią bardzo ważnego tygodnia, który skończy się wyjazdowym starciem z Niemcami. Selekcjoner Xavi Hernandez musi przede wszystkim poprawić grę w defensywie, ponieważ Oranje stracili pięć goli, a tylko siedem strzelili.

W poprawie statystyk nie pomoże Virgil van Dijk, którego zastąpił debiutujący Sepp van den Berg z Brentfordu. Nie będzie także napastnika Briana Brobbeya. Hiszpański selekcjoner musi się zatem liczyć z brakiem kluczowych zawodników, ale także z jednym, ale bardzo istotnym powrotem.

Frenkie de Jong wrócił do reprezentacji po kontuzji, której doznał podczas ostatnich mistrzostw świata. 29-latek zna się z Xavim z czasów jego pracy w FC Barcelonie. – Uważam, że jest niedoceniany. Ale nie przez trenerów i kolegów z drużyny. Być może ludzie nie rozumieją tego, co dzieje się na boisku pod względem taktycznym – mówił o nim selekcjoner Oranje. Można się zatem spodziewać, że to właśnie on ma być liderem środka pola w najbliższych meczach.

Miłosz Cebo

Piątek, 13 listopada

DYWIZJA A

Grupa 2

Holandia – Grecja (20.45)
Serbia – Niemcy (20.45)

1. Holandia	4	8	7:5
2. Grecja	4	8	5:3
3. Niemcy	4	5	3:2
4. Serbia	4	0	3:8

DYWIZJA B

Grupa 1

Słowenia – Szwajcaria (20.45)
Szkocja – Macedonia Północna (20.45)

1. Szwajcaria	4	12	11:1
2. Słowenia	4	7	5:3
3. Szkocja	4	7	3:5
4. Macedonia Północna	4	0	0:10

DYWIZJA C

Grupa 3

Mołdawia – Kazachstan (18.00)
Słowacja – Wyspy Owcze (20.45)

1. Słowacja	4	10	9:2
2. Wyspy Owcze	4	4	5:5
3. Mołdawia	4	4	3:8
4. Kazachstan	4	2	5:7

Grupa 4

Bułgaria – Islandia (20.45)
Luksemburg – Estonia (20.45)

1. Islandia	4	8	7:1
2. Estonia	4	6	2:1
3. Bułgaria	4	4	3:5
4. Luksemburg	4	3	2:7

DYWIZJA D

Grupa 1

Andora – Gibraltar (20.45)

1. Malta	3	7	4:2
2. Gibraltar	2	2	1:1
3. Andora	3	1	1:3

Grupa 2

Liechtenstein – Azerbejdżan (20.45)

1. Azerbejdżan	3	5	2:1
2. Litwa	3	4	3:2
3. Liechtenstein	2	1	0:2

Sport 74e034e725

Szykanowany za wiarę

Niemcy żyją dziś sprawą Felixa Nmechy, od którego wymaga się przeprosin za to, że... jest chrześcijaninem.


Fot. IMAGO / Press Focus

Gest, który rozjuszył pół Niemiec. Drugie pół stanęło w obronie piłkarza.

NIEMCY

Niemcy to kraj pod wieloma względami stanowiący kolebkę europejskiego chrześcijaństwa. Wiele zwyczajów czy pieśni, które przetrwały do dzisiaj, mają swoje źródła właśnie u naszego sąsiada. Czasy się jednak zmieniają, a proste wyznanie wiary... wywołuje oburzenie.

Korona dla Chrystusa

Felix Nmecha w poprzednim meczu Bundesligi ustrzelił dublet. Po jednej z bramek pomocnik Borussii Dortmund uklęknął, zdjął z głowy niby-koronę i położył ją przed sobą (zrobił tak też na mundialu). Był to gest mający wyrazić jego wiarę, a przekazanie korony symbolizowało oddanie całej chwały bohatera (tj. strzelca gola) Jezusowi Chrystusowi. I tyle. Gdyby coś takiego wydarzyło się w Polsce, nikt nie zwróciłby na to uwagi. Ale w Niemczech Anno Domini 2026 rozpoczęła się awantura! Sprawa jest bardziej złożona, niż by się mogło wydawać.

Zaczęło się od działającego w strukturach Borussii działu kibiców oraz sponsorów. Po wspomnianym meczu (z Elversbergiem) wydał on oświadczenie, zaczynając od tego, że do tej pory nie wtrącał się w kwestie sportowe poszczególnych piłkarzy. I pojawiło się „ale". Czytamy: „Jednak jeśli chodzi o wartości naszego klubu, dyskryminację i pytanie, jaki społeczny obraz człowieka otrzymujemy w obrębie Borussii, nie możemy i nie chcemy milczeć". Streszczając, choć sam dział niby nie czepia się wiary Nmechy, to jednak skrytykował jego „cieszynkę", która wiąże się z kampanią „Powrót Króla", za którą to stoi międzynarodowa społeczność Ballers in God (BiG).

W oświadczeniu pojawiła się wątpliwość, jakoby BiG „pod pozorem wiary szerzyła światopogląd, w którym ludzie są deprecjonowani lub wykluczani ze względu na orientację seksualną, tożsamość płciową, styl życia czy osobiste decyzje". I to jest właśnie sedno pretensji. A teraz wyjaśnimy, czym są w ogóle Ballers in God.

Poszukując wspólnoty

To międzynarodowy ruch zrzeszający piłkarskich profesjonalistów, którzy chcą łączyć karierę z wiarą w Jezusa, a którą założył w 2015 roku piłkarz John Bostock (bez wybitnych osiągnięć, choć liznął Ligue 1, Championship czy angielskich młodzieżówek). To sieć organizująca spotkania modlitewne, zachęcająca do publicznego mówienia o Jezusie i promowania wiary. Kieruje się takimi hasłami, jak „nie sława, ale Bóg" czy „nie ego, ale pokora" itp. Stąd też akcja „Powrót Króla", stawiająca Boga ponad pieniędzmi czy sławą. Bostock założył ruch, gdy grał w Belgii i z racji obcości oraz bariery językowej nie umiał znaleźć wspólnoty religijnej, a rozgrywane w niedzielę mecze uniemożliwiały mu udział w nabożeństwach. Domyślił się, że takie problemy mogą dotyczyć większej liczby piłkarzy i tak narodzili się Ballers in God, organizujący spotkania, zarówno internetowe, jak i w „realu", zakładający potem grupy językowe (angielska, francuska, holenderska). W działania ruchu zaangażowani są m.in. Anthony Elanga, Alex Iwobi, Trevor Chalobah, William Troost-Ekong, Jeffrey Sarpong czy właśnie Felix Nmecha.

Plan szatana?

Czytając dziś niemieckie media, można znaleźć informacje, jakoby BiG nazywał aborcję planem szatana, a homoseksualizm określał jako grzech. Przeglądając jednak m.in. ich media społecznościowe – Facebooka obserwuje ponad pół miliona użytkowników – nie sposób znaleźć niczego kontrowersyjnego. To najczęściej przedstawienie różnych aktualnych religijnych deklaracji piłkarzy z całego świata – by wymienić ostatnio Maxence'a Lacroixa z Chelsea, Jeremy'ego Doku z Manchesteru City czy Patricka Dorgu z Manchesteru United. Nie muszą to być ludzie powiązani z BiG – po prostu mówią o Bogu. Nie ma tam żadnych agresywnych, światopoglądowych czy oceniających treści. Zwykłe, proste hasła, które na osobach niewierzących czy wyznających inną religię nie zrobią żadnego wrażenia. A chrześcijanom – może się zrobić miło (albo też to olejają). Gdy kilku graczy – nie tylko Nmecha – wykonało celebrację z koroną, BiG pochwaliło je słowami „Futbol może nieść oklaski, trofea i chwałę, ale jest tylko jeden, który zasługuje na naszą adorację". Brzmi jak „zwykłe" chrześcijaństwo.

Ballers in God wydali zresztą oświadczenie po zamieszaniu z Nmechą, gdzie ogólnikowo tłumaczyli, że ich głównym celem jest demonstrowanie wiary w Jezusa. Napisali też jednak: „Naszym celem nie jest tylko dzielenie się nadzieją, ale demonstrowanie miłości i szacunku wszystkim, również tym, którzy nie podzielają naszych wierzeń. Naszym celem zawsze było i będzie wskazywanie Jezusa z łaską i miłością". Czy to brzmi źle? Nie. O co więc ta afera?

Sekciarskie powiązania

O tak zwane „otoczenie". Bo Ballers in God nigdy nie zamieścili nigdzie żadnej hejterskiej treści. Są jednak pewne domysły i dociekania. Bo wchodząc na stronę kampanii „Powrót Króla", można znaleźć kolejne przekierowanie, tym razem na stronę amerykańskiej organizacji, nijakiej Groundwire, gdzie podczas rozmowy na czacie z konsultantem podejmujący się dziennikarskiego śledztwa reporterzy uzyskiwali wspomniane wcześniej odpowiedzi o aborcyjnym planie szatana i grzechu homoseksualizmu. W tym drugim przypadku w kontekście wiary chrześcijańskiej żadne novum to nie jest, no ale przecież nawet sam papież Franciszek nazywał homoseksualistów „dziećmi Boga" i nie chciał ich osądzać... Ale wracając – trzeba dosyć mocno odbić od BiG, aby znaleźć te treści – co obecnie nie wybrzmiewa w niemieckich mediach.

Kolejny zarzut dotyczy już stricte Bostocka, założyciela ruchu, który ma prywatne (słowo klucz) kontakty z kontrowersyjnym środowiskiem ewangelikalno-charyzmatycznym (te charyzmaty to tzw. łaski, np. uzdrawianie czy proroctwa). Nie wchodząc w detale, w tym przypadku to ugrupowania o charakterze sekciarskim, lecz powiązania Bostocka są dosyć luźne i nie mają żadnych przełożeń na działalność Ballers in God oraz na treści, które są przez nich promowane. Nie ma to też żadnego związku z Nmechą.


Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Felix Nmecha jest dziś najlepszym piłkarzem BVB, choć niektórzy kibice... domagają się jego sprzedaży!

Nie chcieli transferu

Niektóre media przypomniały, co Niemiec polajkował w social mediach w 2023 roku – zrównanie słowa „pride" (związanego z paradą równości) z diabłem. Piłkarz został skrytykowany, ale potem tłumaczył, że nie chodziło mu o krytykę osób LGBT, lecz o krytykę pychy. Co ciekawe, reprezentował wtedy Wolfsburg, którego kapitan (każdej drużyny, także młodzieżowych) ubiera tęczową opaskę. Wilki są jednym z mocniej zaangażowanych klubów w tę tematykę. Nmecha nigdy kapitanem tam nie był, a gdy zapytano go, czy założyłby tęczową opaskę, odpowiedział, że nie wie, musiałby się zastanowić i dużo pomodlić.

Gdy latem 2023 przeniósł się do Borussii Dortmund, niektóre środowiska protestowały, np. grupa Rainbow Borussen, związana ze środowiskiem LGBT. Nmecha podkreślał jednak zdecydowanie, że kocha wszystkich ludzi i nie będzie nikogo dyskryminował. Zresztą gdy świeżo po ostatnim meczu magazyn Kicker zapytał BVB o „cieszynkę" Nmechy, klub odpowiedział, że szanuje wolność wyznania, a pomocnik zachowuje się nienagannie, od pierwszego dnia w Dortmundzie okazując wszystkim szacunek. Trzy dni temu również 26-latek odciął się od promowania jakiejkolwiek organizacji, zaprzeczył zarzutom o nietolerancję i podkreślił, że chrześcijaństwo powinno przekazywać miłość i szacunek do każdego człowieka.

Jednak gdy sprawa stała się medialna, Borussia... zaczęła się radykalizować. Ma oczekiwać od Nmechy zaprzestania tej celebracji. Podobno nawet sam prezydent klubu Hans-Joachim Watzke twierdzi... że poczuł się urażony chrześcijańską radością piłkarza! Więcej – po przyjeździe na zgrupowanie reprezentacji Niemiec selekcjoner Juergen Klopp i dyrektor kadry Rudi Voeller odbyli rozmowę z Nmechą, gdzie ten miał przekonać ich, że za jego zachowaniem... nie stoi nic niewłaściwego.

Muzułmanie są okej

Jednocześnie, bardziej słowem komentarza, nie sposób nie wspomnieć o... niemieckiej hipokryzji. Nikt nigdy na Nmechę nie narzekał, sam piłkarz podkreśla swoją tolerancję – ale i tak musi się kajać za prosty i ogólny gest. Natomiast kilka lat temu reprezentant Niemiec Antonio Ruediger – muzułmanin – w trakcie Ramadanu wykonał gest Tauhid (palec wskazujący ku niebu). Z jednej strony to bardzo popularny, stosowany od pokoleń gest modlitewny islamu. Z drugiej – stosowany powszechnie w propagandzie terrorystów, np. ISIS. Gdy jeden z byłych dziennikarzy Bilda wytknął to Ruediger... dostał pozew od piłkarza i Niemieckiego ZPN-u! Obrońca oczywiście odciął się od radykałów i temat został zamknięty, mimo że kilka lat wcześniej również Ruediger... dał feralnego „lajka" – pod postem hejtującym prezydenta Francji Emmanuela Macrona, gdy polityk... krytykował islamskiego terrorystę (głośna sprawa z karykaturą Mahometa). Dlaczego więc Nmecha musi się tłumaczyć i trafia na dywaniki, a Ruedigerowi się upiekło?

Więcej – gdy Ramy Bensebaini, Algierczyk z Borussii, celebruje gole niegroźnymi gestami muzułmańskimi, wielbiącymi Allaha, nikt nie czepia się go, że promuje wierzenia, które dopuszczają więzienie, torturowanie czy mordowanie homoseksualistów – bo takie odłamy radykalnego islamu przecież istnieją. O traktowaniu kobiet już nie wspominając... Nikt nie wrzuca go do jednego wora, jak Nmechę i sekciarzy. Borussia nie widzi też problemu z podpisaniem umowy sponsorskiej z Rheinmetall, gigaprzedsiębiorstwem zbrojeniowym, produkującym czołgi, artylerię, amunicję itp. – które przecież nie służą do głaskania piesków. Niektóre grupy kibiców rzecz jasna wciąż protestują przeciwko temu kontraktowi, ale BVB tłumaczyła takie posunięcie odpowiedzialnością za bezpieczeństwo Europy czy obroną demokracji. Nie mówiła natomiast o (nawet) 9 mln euro rocznie, jakie dzięki temu zarabia...

Piotr Tubacki

Sport 74e034e725

Hat trick nastolatka

Pół tuzina goli Górników w sparingu z pierwszoligową Polonią Bytom. Błysnęła zabrzańska młodzież!

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie zaczęli mecz na bocznym boisku Stadionu im. Ernesta Pohla z rewelacyjnie ostatnio spisującą się w I lidze Polonią Bytom w zupełnie innym stylu niż na początku października w pierwszej reprezentacyjnej przerwie w sparingu z innym zespołem zaplecza ekstraklasy, Odrą Opole. Wtedy zagrali fatalnie i zasłużenie przegrali.

Gol za golem

Teraz przede wszystkim na zgrupowania swoich reprezentacji wyjechało mniej zawodników - wtedy dziewięciu, obecnie sześciu. Trenerzy Górnika dysponowali więc znacznie mocniejszym składem, ale szansę dostali też ci, którzy grają w lidze mniej albo wcale, jak Maximilian Dietz i Paweł Bochniewicz na środku obrony czy Bastien Donio i 18-letni ofensywny pomocnik, mierzący 190 cm, Ksawery Semik. To zawodnik pozyskany niedawno z Hutnika Kraków. Kto wie, czy w końcówce sezonu trener Michal Gasparik nie da młodzianowi szansy debiutu w lidze czy w Pucharze Polski, bo przecież przed Górnikami 2 grudnia walka o ćwierćfinał tych rozgrywek z drugoligową Avią w Świdniku. Semik dobrze prezentuje się w rozgrywkach Centralnej Ligi Juniorów, gdzie strzela i podaje (dwie bramki, dwie asysty). Szkoleniowcy mieli nosa, że postawili na wysokiego, dobrze wyszkolonego technicznie gracza od początku, bo ten w parę minut dwa razy wpisał się na listę strzelców! Najpierw dobrze znalazł się w polu karnym Polonistów po rożnym, trafiając płaskim uderzeniem, a następnie wykończył świetną akcję kolegów: Zeidana Inoussy i Jarosława Kubickiego. Mało tego, w 24 minucie mógł mieć klasyczny hat trick! Przegrał jednak sam na sam z dobrze interweniującym Maciejem Snopkowskim. Nie trafił Semik, ale celnie do siatki Niebiesko-czerwonych uderzył mocno starający się na lewym skrzydle Inoussa. Szwed przymierzył zza pola karnego, a bramkarz Polonii ani drgnął. Przed upływem drugiego kwadransa mogło być wyższe prowadzenie, bo bomba Josemy lewą nogą o centymetry minęła cel, z kolei Sondre Liseth z kilku metrów posłał futbolówkę nad poprzeczką. Przyjemnie patrzyło się na Górników, gdzie był pomysł, szybka gra, strzały i przede wszystkim bramki. Bytomianie – w lidze ostatnio pięć wygranych z rzędu – byli tłem dla wicelidera ekstraklasy i wicemistrza Polski, ale jednak grali w mocno osłabionym składzie. Z czasem Tomasza Loskę próbowali zaskoczyć Benedik Mioć czy rodowity Zabrzanin Dominik Konieczny, tyle że bez efektu. Na przerwę gospodarze schodzili z czterobramkową przewagą, bo po fatalnym rozegraniu piłki przez 17-letniego Snopkowskiego trafiła ona do Kubickiego, który wiedział, co zrobić.

14-latkowie na boisku!

29 sekund po wznowieniu gry w drugiej połowie rezerwowy Górnika Paulo Bernardo bez trudu ograł Aleksandra Gajgiera, a z kilku metrów kolejną bramkę zdobył dobrze grający Inoussa. Potem Poloniści dwa razy obili słupek bramki Tomasza Loski, żeby na koniec zainkasować jeszcze jednego gola, a sprawę zamknął mający przysłowiowy dzień konia Ksawer Semik. Dodajmy, że na ostatni kwadrans na boisko weszło dwóch... 14-latków, bracia Filip i Marcel Kondraciukowie. Obaj – jak Semik – też pokazali się z dobrej strony.



Fot. Górnik Zabrze

W sparingu z Niebiesko-czerwonymi Zabrzanie robili, co chcieli.

Górnik Zabrze – Polonia Bytom 6:0 (4:0)

1:0 – Semik, 16 min, 2:0 – Semik, 21 min, 3:0 – Inoussa, 25 min, 4:0 – Kubicki, 37 min, 5:0 – Inoussa, 46 min, 6:0 – Semik, 90 min

GÓRNIK: Loska - Warczak (77. Górniak), Dietz (77. Kowalik), Bochniewicz, Josema (46. Zmrzly) - Chłań (46. Kalemba), Donio (77. Tobór), Semik, Kubicki (46. Bernardo), Inoussa (77. F. Kondraciuk) - Liseth (77. M. Kondraciuk). Trener Michal GASPARIK.
POLONIA: Snopkowski (46. zawodnik testowany) – Michalski, Szymański (46. Krzyżak), Gajgier, Wolski (81. Pietrzyk) - Pena (81. Harwin), Kądziołka, Konieczny, Mioč (46. Stefański), Wzięch (62. Arak) - Wojtyra (46. Rumin). Trener Konrad GERAGA.

(zich)



Fot. Michał Kość / Press Focus

Wielu chciałoby pokazywać ligowe mecze najlepszych polskich klubów.

Przetarg na prawa telewizyjne na sezony 2027-2031 nie został jeszcze rozstrzygnięty – poinformował prezes zarządu Ekstraklasy SA Marcin Animucki, dodając, że drugi etap rozpocznie się w najbliższych dniach.

PKO BP EKSTRAKLASA

Przedstawiciele spółki organizującej rozgrywki najwyższej klasy prowadzili w ostatnich tygodniach intensywne rozmowy. We wtorek minął termin składania ofert. Na wyniki przetargu i oficjalny komunikat Ekstraklasy SA czekają nie tylko kibice, ale również kluby, dla których środki pozyskane ze sprzedaży praw telewizyjnych stanowią ważną część budżetów. – Pierwszy etap przetargu na prawa do pokazywania rozgrywek Ekstraklasy w sezonach 2027-2031 potwierdził duże zainteresowanie nimi ze strony różnych nadawców, jednak nie przyniósł rozstrzygnięcia. Liga otrzymała kilka komplekso-wych ofert, które są obecnie analizowane. Drugi etap procesu rozpocznie się w ciągu najbliższych dni – poinformował prezes Marcin Animucki.

Na razie spółka nie ujawnia więcej informacji. Wszystko wskazuje jednak na to, że – tak jak można było się spodziewać – nadawcy, którzy pokażą mecze, skróty i magazyny ligowe, zostaną ogłoszeni najpóźniej na przełomie roku, być może jeszcze w grudniu. Obecnie prawa do pokazywania całej PKO BK Ekstraklasy ma Canal Plus. Wygasający z końcem tego sezonu czteroletni kontrakt opiewał na rekordową kwotę blisko 1,3 miliarda złotych. Jeden mecz w kolejce – na zasadzie sublicencji – transmituje też TVP Sport.

Widzę świetną przyszłość!

Rozmowa z **Marko Bożiciem,** skrzydłowym Wisły, strzelcem zwycięskiego gola w derbach z Cracovią

Strzelił pan gola na wagę zwycięstwa Wisły w derbach Krakowa. Był to mecz, w którym lepiej niż rywale kontrolowaliście emocje, ale wyższego tętna chyba nie dało się uniknąć. Jak pan przeżył debiut w rywalizacji, która elektryzuje kibiców nie tylko w stolicy Małopolski?

- Najważniejsze było to, jak prezentowaliśmy się jako drużyna. Oczywiście cieszę się z gola, ale równie dużo satysfakcji przyniosło mi trafienie Marca Carbo. Wygraliśmy jako zespół, cieszymy się z trzech punktów, ponieważ wykonaliśmy świetną pracę.

Podobała się panu atmosfera derbów? Pirotechnika, oprawy, 90 minut wspierania swojego zespołu lub dopiekania przeciwnikowi?

- To było szalone doświadczenie dla każdego z nas. Kibice bardzo nas wspierali. Oni zawsze są z nami, także wtedy, kiedy mecz nie układa się po naszej myśli. To było bardzo ważne spotkanie nie tylko dla zespołu, ale także dla tych, którzy byli na stadionie i oglądali mecz w telewizji. Derbów z Cracovią nie było cztery lata i pokazaliśmy, który klub rządzi w mieście.

Miał pan okazję występować w przeszłości w innych derbach?

- Brałem udział w derbach Wiednia: Rapid - Austria. Doświadczyłem również najważniejszego spotkania w Słowenii, czyli rywalizacji pomiędzy Mariborem a Olimpią. Jednak mecz z Cracovią był największą rywalizacją derbową, której mogłem być częścią. Tak to oceniam przede wszystkim ze względu na atmosferę i znaczenie meczu dla obu drużyn i kibiców. Cieszę się, że było mi to dane poczuć.

To najważniejszy pana gol w barwach Białej Gwiazdy przez nieco ponad rok pobytu pod Wawelem?

- Na pewno. Zdobyłem kilka ładnych bramek, ale ta była najważniejsza.

Tuż przed derbami przedłużył pan umowę z Wisłą do czerwca 2029 roku. Wiąże pan swoją przyszłość z krakowskim klubem? Ponoć inne drużyny z ekstraklasy próbowały pana przeciągnąć na swoją stronę, dlatego negocjacje trochę się przedłużały. Ostatecznie zdecydował się pan na ruch, który wcześniej wykonali inni ważni zawodnicy.

- To główny powód, dla którego podpisałem nowy kontrakt. Jestem tutaj szczęśliwy. Widzę świetną przyszłość w Wiśle! Kilku innych chłopaków również przedłużyło swoje umowy, ponieważ nie mieliśmy wątpliwości, że chcemy zostać w klubie. Nie chcieliśmy szukać innych możliwości, ponieważ dobrze się tu czujemy. Chcę walczyć dla Wisły, a takie mecze, jak z Cracovią, tylko mnie w tym utwierdzają. Atmosfera na stadionie była szalona, całe miasto żyło spotkaniem. To wszystko sprawia, że świetnie czuję się w tym środowisku jako piłkarz.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Marko Bożić po każdej zdobytej bramce klęka na murawie i wznosi ręce.

Jest pan jednym z najlepszych strzelców drużyny. Ma pan pole do popisu, gdy po odejściu Jordiego Sancheza napastnicy mają problemy ze skutecznością.

- Jestem szczęśliwy, że pokonują bramkarzy. Angel Rodado też zdobył kilka bramek, a dla nas nie ma aż tak dużego znaczenia, kto wpisuje się na listę strzelców. To nasz wspólny wysiłek, jesteśmy drużyną. Cieszę się, że wygrywamy u siebie. Chcemy się poprawić na wyjazdach.

Rozmawiał Michał Knura

Sport 74e034e725

Szorowanie po dnie

W reprezentacyjnej przerwie Odra chce zagrać sparing z Cracovią.

ODRA OPOLE

I co z tego, że w ostatnim meczu przed reprezentacyjną przerwą Opolanie zagrali ofensywnie? Oddali 26 strzałów, z których siedem było celnych, i strzelili trzy gole. Zamiast się cieszyć z ogromnej poprawy gry w ataku zespołu przejętego przez Piotra Plewnię 27 października, kibice z trwogą patrzą na tabelę. Po porażce 3:5 z Unią Skierniewice, która przed przyjazdem do stolicy polskiej piosenki była na ostatnim miejscu, Odra znalazła się na dnie.

Brutalna liga

- Wniosków po tych kilkunastu dniach pracy, po tych trzech meczach, po analizach spotkań i treningów jest sporo – stwierdził trener Odry. – Zwycięstwo na początek w Pucharze Polski ze Śląskiem Wrocław jawiło się jako zwiastun czegoś dobrego, ale ligowe porażki brutalnie nas obnażyły. Każdy, kto śledzi grę Odry, wie jednak, że pewne rzeczy działy się już troszeczkę wcześniej i nie chodzi o zrzucanie odpowiedzialności, ale ta runda ogólnie nie układa się według naszych założeń. Wracając do mojej pracy, to boli mnie przede wszystkim przegrana z Unią na naszym boisku. Brak świadomości i odpowiedzialności za to co się dzieje na murawie. To jest spowodowane jakimiś czynnikami. Gdybym miał teraz powiedzieć, że wiem jakimi, to bym skłamał. Oglądam, analizuję i wyciągam wnioski. Tylko tyle albo aż tyle mogę w tej chwili zrobić.

Na czym się skupić?

W 13 spotkaniach – licząc także Puchar Polski z Wisłą Kraków – pod wodzą Łukasza Tomczyka Odra odniosła 4 zwycięstwa, 3-krotnie zremisowała i poniosła 6 porażek, a jej bilans bramkowy za tamten okres wynosi 10:14. W trzech grach z Plewnią na ławce trenerskiej Opolanie wygrali jeden mecz Pucharu Polski i przegrali 2 potyczki ligowe, a ich dorobek bramkowy to 4:9. Widać więc wyraźnie, że w tej chwili nie ma w drużynie balansu, bo gdy koncentrowała się na grze obronnej to strzelała „co kot napłakał", a gdy została przestawiona na ofensywne tory, to traci gole na potęgę. Pytanie, na czym się ma skupić obecny sztab szkoleniowy, samo ciśnie się więc na... klawiaturę.

Jak mężczyźni

- Skupiać się musimy na tym, czy wszyscy jedziemy na jednym wózku i czy ciągniemy go w tę samą stronę – podkreślił szkoleniowiec Opolan. – Bardzo głęboko wierzę, że tak jest i myślę, że jak mężczyźni musimy porozmawiać i ustalić co i jak chcemy zmienić, żeby poprawić naszą sytuację. Jeżeli będzie taka deklaracja, no bo co innego w tej chwili zostało, to trzeba wziąć byka za rogi i sprogresować parę rzeczy. Co musimy zrobić? Przede wszystkim przestać tracić głupie bramki i w najbliższym meczu zapunktować. Musimy znaleźć to, co wymaga odwrócenia, zupełnej zmiany, bo jestem przekonany i mogę to powtarzać aż do znudzenia, że ten zespół ma duże możliwości. Nie jesteśmy – z mojej perspektywy – aż tak słabi, jak to dzisiaj pokazuje tabela, ale z drugiej strony musimy sobie uświadomić, że jesteśmy na ostatnim miejscu.

Wściekłość by rozrywała

- Mnie osobiście wściekłość by rozrywała, gdybym był na takiej pozycji, ale to jest sport zespołowy. Jest 22 piłkarzy w szatni, kilkanaście osób w sztabie. Wszyscy razem musimy dobrać antidotum na to, co się dzisiaj dzieje. Mówienie o dużym potencjale tego zespołu – jeszcze raz podkreślę, że to jest moje zdanie – nie zmieni naszego miejsca w tabeli. Ono jest takie, jakie jest, bo na chwilę obecną kompletnie w wielu, wielu chwilach zawodnicy nie potrafią swoich umiejętności pokazać. Może trzeba dokonać zmiany struktury, być może zmiany ustawienia, a przede wszystkim zmiany nastawienia. Być może pewne fazy meczu będziemy musieli troszeczkę obrócić. Pytań jest wiele i w tej chwili nie potrafię na nie odpowiedzieć – zakończył trener Plewnia.



Fot. Odra Opole

Na to się nie da patrzeć – mógłby powiedzieć Piotr Plewnia, gdyby nie wziął na siebie odpowiedzialności za ratowanie Odry.

Sparing z Cracovią?

Być może coś się wyjaśni już w piątek, bo korzystając z przerwy w rozgrywkach Piotr Plewnia zaproponował rozegranie meczu sparingowego Cracovii. Godzina i miejsce ustalane są w pośpiechu, bo pod Wawelem też sporo się ostatnio działo.

Jerzy Dusik

Liczy się wynik!

Rozmowa z **Grzegorzem Krysiakiem**, byłym obrońcą ŁKS-u Łódź, mistrzem Polski z 1998 roku

Podoba się panu obecny ŁKS, który stał się mistrzem wygrywania 1:0 po golu w samej końcówce.

- W trakcie sezonu efekty wizualne nie są aż tak istotne. To jest ponad 30 meczów i mało kto jest w stanie utrzymać wysoki poziom na przestrzeni tylu spotkań. Liczą się punkty i tu się nie można czepiać, ale pewien mankament jednak dostrzegam. Czołówka 1. ligi w moim odczuciu w tym sezonie jest po prostu słaba. Bez względu na to, które zespoły awansują, w ekstraklasie będą mieć potężne problemy z utrzymaniem.

Polonia Warszawa pod wodzą Piotra Stokowca pana nie przekonuje? Czarne Koszule grają przyjemną dla oka i skuteczną piłkę.

- Aż tak bardzo nie... Odwołam się do zeszłorocznej Wieczystej Kraków, która była budowana trochę na wariackich papierach, ale tworzyli ją w większości piłkarze dobrze znani w ekstraklasie. Krakowianie po awansie jeszcze się wzmocnili, a i tak mają duże problemy. Śląsk też nie pokazuje nic specjalnego i na razie te drużyny zmierzają do spadku, odstają od reszty. Oglądam dość wnikliwie każdy mecz ŁKS-u i widzę, jakie są mankamenty też innych drużyn z czołówki. Może po ewentualnym awansie właściciel Polonii sprowadzi 4-5 konkretnych zawodników, ale czy to zagwarantuje utrzymanie? W tym momencie nie jestem przekonany.



Fot. archiwum Grzegorza Krysiaka

Grzegorz Krysiak ostrą i nieustępliwą grą zapracował na ksywę „Chuligan".

Wracając do przepychanych zwycięstw ŁKS-u, to często właśnie w taki sposób buduje się awanse.

- Bezapelacyjnie tak! Bardzo ważne w tym wszystkim jest, aby grać do końca i widać, że chłopaki w ŁKS-ie tak grają. Wygrana 1:0 daje te same trzy punkty co ta bardziej efektowna. Na początku rundy rewanżowej liczyć będą się właśnie punkty i miejsce w tabeli.

Po przerwie na kadrę dwa niezwykle ważne mecze: w Legnicy z Miedzią oraz u siebie z Lechią Gdańsk. Te spotkania powinny powiedzieć nam prawdę o ŁKS-ie?

- Uważam, że tak. Miedź u siebie jest bardzo groźna, a Lechia to drużyna, która się napędza po początkowych niepowodzeniach. Jeżeli ŁKS zdobędzie w tych meczach cztery punkty, to utrzyma miejsce w czołówce.

Trener Grzegorz Szoka znalazł chyba to, co nie udawało się jego poprzednikom. Przed tym sezonem ŁKS nie był wymieniany jako jeden z głównych kandydatów do awansu, a idzie mu lepiej niż w momencie większej presji.

- Rozmawiałem o tym z kilkoma osobami wokół klubu. Czas będzie pracował na korzyść tego trenera. Zawsze znajdą się tacy, którzy powiedzą, że nie ma szerszego pomysłu na zespół, ale bronią go wyniki. Zespół jest w czołówce, wygrywa. Wiadomo, że każdy kibic by chciał, aby jego drużyna grała jak Barcelona czy PSG, ale mamy drużynę, jaką mamy i musimy się cieszyć z każdych punktów. Niektórzy są jednak trochę sfrustrowani samą grą...

Czy kibice ŁKS-u nie są zbyt surowi?

- Mnie się wydaje, że są. Kibice muszą zrozumieć, że liczy się przede wszystkim wynik. Cóż z tego, że w ekstraklasie graliśmy z Pirulo, fajnie prowadziliśmy grę, mieliśmy przewagę w posiadaniu piłki, ale przegrywaliśmy. To nie jest sport, w którym przyznaje się noty za styl. Tu trzeba wyjść na boisko, zapieprzać przez 90 minut i wygrywać.

Indywidualnie kogoś by pan wyróżnił w tej rundzie?

- Dobrą robotę wykonuje na boisku Andreu Arasa. Jak na I ligę, nie wiem, czy to nie jest w ogóle najlepszy zawodnik. W drugą stronę mam pretensie do stoperów, bo to, co czasami wyczyniają, woła o pomstę do nieba! Artur Craciun chyba nie udźwignął ciśnienia wielkiego miasta. W Puszczy prezentował się super, a teraz kojarzę go przede wszystkim z machania rękami i dyskusji z sędziami. Razem z Sebastianem Rudolem stanowią duże zagrożenie dla bloku defensywnego. Ten drugi z Polonią nie strzelił karnego, a potem, zamiast atakować piłkę i zawodnika, stał i się przyglądał. Piłka odbiła się od jego nogi i wpadła do bramki. Gdy brakuje umiejętności, trzeba walczyć z całych sił. Zimą w ŁKS-ie powinni ściągnąć solidnego środkowego pomocnika, który potrafi przytrzymać piłkę. Indywidualnie tych mankamentów pewnie byłoby więcej, ale na razie wszystkich broni miejsce w tabeli.

Doczekamy się derbów Łodzi w przyszłym sezonie?

- Bardzo bym chciał takiego święta dla Łodzi. To są naprawdę wyjątkowe mecze, do tego oba kluby dysponują stadionami do zorganizowania meczów w wyjątkowej atmosferze. To byłoby święto nie tylko dla Łodzi, ale całej polskiej piłki. Takie mecze działają fajnie na wyobraźnię młodych adeptów w obu klubach, dlatego trzymajmy kciuki za derby w ekstraklasie!

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport 74e034e725

Trzecia jesień, ta sama historia?

Tylko dwa punkty w sześciu ostatnich meczach zdobył Rekord Bielsko-Biała. Trener Piotr Tworek siedzi na coraz gorętszym krześle.

BETCLIC 2. LIGA

W miniony weekend Biało-zieloni przegrali - po raz szósty w szóstym w meczu - Chojniczanką. W pierwszej połowie dominowali i kilkukrotnie byli bliscy objęcia prowadzenia, ale fantastyczne w bramce spisywał się Damian Primel. Po zmianie stron szybko stracili dwie bramki, a dwa ostatnie kwadranse grali w osłabieniu po czerwonej kartce Adama Gibca. Mimo olbrzymiej determinacji zdołali tylko zdobyć honorowego gola. - Komentarz po takim meczu może być tylko jeden - duża złość i ogromne rozgoryczenie - mówił Piotr Tworek. Jego zdaniem drużyna nie zasłużyła na porażkę.



Fot. Krzysztof Dzierżawa / Press Focus

Ostatnio Bielszczanie mają pretensje nie tylko do siebie, ale też do arbitrów.

Skromny bilans

- Nawet w dziesięciu byliśmy zespołem lepszym, ale nie możemy tak nieodpowiedzialnie zachowywać się w środku pola i we własnym polu karnym. To koniecznie musimy wyeliminować - mówił szkoleniowiec Rekordu, mając na myśli zapewne prostopadłe podanie, które otworzyło drogę do bramki Valerijsowi Szabali. Łotewski napastnik podwyższył prowadzenie gości na 3:0. - Stwarzamy sobie sytuacje, ale musimy je zacząć zamieniać na bramki, bo wtedy obraz spotkania staje się inny - słusznie zauważył Tworek, ale to problem, z którym jego zespół ma od miesięcy. W 15 kolejkach rundy jesiennej drużyna z Cygańskiego Lasu zdobyła 20 bramek i pod tym względem jest jedną z najsłabszych w całej drugoligowej stawce, wyprzedzając jedynie ostatnią w tabeli Resovię, Świt Szczecin, Avię Świdnik oraz Olimpię Grudziądz. Z podobnym problemem bielski zespół mierzył się wiosną, gdy w takiej samej liczbie spotkań zdobył 18 bramek. Łączny bilans bramkowy pod wodzą Piotra Tworka to skromne 38 bramek w 30 spotkaniach, co daje średnią 1,26.

Niezrozumiałe decyzje

Po ostatniej porażce szkoleniowiec miał również sporo uwag do pracy arbitrów. - One są praktycznie w każdej kolejce - przypomniał. - Tomek Boczek odpycha na Podhalu i dostaje czerwoną kartkę. W meczu z Chojniczanką odpychany jest Kacper Kasprzak, a rywal dostaje tylko żółtą kartkę. Później Kacper wychodzi sam na sam, jest faulowany, za co znowu jest tylko żółta kartka. Sporo jest tych niezrozumiałych decyzji - uważa szkoleniowiec Rekordu, którego zastanawiała także decyzja o powtórzeniu rzutu karnego. Analiza powtórki sugerowała, że po obronieniu strzału Szabali przez Wiktora Kaczorowskiego wbiegający w pole karne obrońca nie faulował przeciwnika, tylko czysto wybił piłkę.

Prezes w szatni

To jest już jednak historia. Rekord nie wygrał od dwóch miesięcy, a w sześciu kolejkach uzbierał ledwiedwa punkty i ma ich tyle samo, co zajmujący miejsce spadkowe Sokół Kleczew. Nic więc dziwnego, że po meczu kilka cierpkich słów zawodnicy usłyszeli od prezesa Janusza Szymury, a kolejna porażka może oznaczać nieuniknioną zmianę trenera. Jak pokazuje historia, jesień to idealny moment na roszady w Cygańskim Lesie. Dariusz Klacza odchodził z Rekordu pod koniec października 2024 roku, a jego następca Dariusz Rucki został zwolniony po ostatnim meczu rozegranym jesienią ubiegłego roku. Czy ich los podzieli Piotr Tworek?

W niedzielę o 15.00 jego zespół czeka trudna przeprawa z walczącym o awans GKS-em Tychy, który w tym sezonie przegrał tylko raz - dwa tygodnie temu pokonał go beniaminek Lechia Zielona Góra. Sztab Rekordu nie będzie mógł skorzystać z zawieszonego za kartki Jana Sobocińskiego, a wciąż kontuzjowani są Denis Potoma i Jan Ciućka, ale do treningów z zespołem wrócili już Wojciech Łaski i Mateusz Broda. Pomocnik stopniowo odbudowuje formę po majowym złamaniu nogi, a obrońca być może znajdzie się w kadrze po urazie rozcięgna podeszwowego, którego doznał dwa miesiące temu.

(gru)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Lech/UAM Poznań - Czarni Sosnowiec - sobota, 12.00, UJ Kraków - UKS SMS Łódź - sobota, 12.45, Legia Warszawa - APLG Gdańsk - sobota, 13.00, Rekord Bielsko-Biała - Ślęza Wrocław - sobota, 13.30, Śląsk Wrocław - Górnik Łęczna - niedziela, 12.00, Pogoń Szczecin - GKS Katowice - niedziela, 16.00.

1. GKS	9	25	31:7
2. Pogoń	10	21	25:12
3. Górnik	10	20	24:11
4. Czarni (m)	10	20	25:13
5. Gdańsk	10	15	14:15
6. Legia (b)	10	14	19:20
7. Kraków	10	12	12:17
8. Lech	9	10	14:20
9. Ślęza (b)	10	8	16:25
10. Rekord	9	7	10:21
11. Łódź	9	6	5:18
12. Śląsk	10	3	9:25

BETCLIC 2. LIGA

Znicz Pruszków - Sokół Kleczew - piątek, 18.00, Górnik Łęczna - Hutnik Kraków, Podhale Nowy Targ - Avia Świdnik - oba w sobotę o 12.00, Śląsk II Wrocław - Lechia Zielona Góra - sobota, 13.00, MKS Chojniczanka - Zawisza Bydgoszcz - sobota, 16.00, GKS Tychy - Rekord Bielsko-Biała - niedziela, 15.00, Stal Stalowa Wola - Olimpia Grudziądz - niedziela, 19.30; mecze Legia II Warszawa - Sandecja Nowy Sącz, Resovia - Świt Szczecin zostały przełożone.

1. Znicz (s)	15	33	29:17
2. Górnik (s)	15	29	33:15
3. Tychy (s)	14	27	20:9
4. Chojniczanka	15	24	26:24
5. Zawisza (b)	14	22	26:20
6. Legia II (b)	15	22	30:25
7. Sandecja	15	22	23:20
8. Podhale	15	22	26:24
9. Lechia (b)	15	22	24:26
10. Olimpia	15	22	19:22
11. Hutnik	15	21	24:22
12. Avia (b)	15	20	18:22
13. Stal	15	19	24:28
14. Rekord	15	18	20:19
15. Sokół	15	18	21:30
16. Świt	15	13	19:32
17. Śląsk II	15	10	22:33
18. Resovia	15	6	9:25

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: KS Panattoni Goczałkowice - Stilon Gorzów Wielkopolski - piątek, 13.00, Polonia Nysa - Górnik Polkowice - piątek, 19.00, Miedź II Legnica - ROW 1964 Rybnik - sobota, 12.00, Warta Gorzów Wielkopolski - Karkonosze Jelenia Góra - sobota, 13.00, Ślęza Wrocław - Zagłębie II Lubin - sobota, 13.30, MKS Kluczbork - Carina Gubin - sobota, 15.30, Sparta Katowice - Odra Bytom Odrzański - niedziela, 12.00, Stal Brzeg - Zagłębie Sosnowiec - niedziela, 13.00, Raków II Częstochowa - Barycz Sułów przełożony na 10 marca.

1. Zagłębie (s)	16	37	26:10
2. Sparta	16	36	31:10
3. Odra (b)	16	31	17:11
4. Zagłębie II	16	27	29:22
5. ROW (b)	16	26	32:24
6. Barycz (b)	16	24	25:22
7. Miedź II	17	23	36:31
8. Karkonosze	16	23	21:16
9. Kluczbork	16	23	18:21
10. Górnik	16	22	29:28
11. Goczałkowice	16	21	20:22
12. Stal (b)	16	19	29:24
13. Stilon (b)	16	18	23:26
14. Carina	16	16	14:27
15. Ślęza	16	14	23:35
15. Warta	16	14	13:32
17. Raków II (b)	16	13	19:30
18. Polonia	15	13	15:29

4. LIGA ŚLĄSKA

Rozwój Katowice - GKS II Katowice, Decor Bełk - Victoria Częstochowa, Piast II Gliwice - Podbeskidzie II Bielsko-Biała, Przemsza Siewierz - MRKS Czechowice-Dziedzice, Drama Zbrosławice - Ruch Radzionków - wszystkie w sobotę o 11.00, Ruch II Chorzów - Polonia Łaziska Górne - sobota, 12.00, Gwarek Tarnowskie Góry - Kuźnia Ustroń, Szombierki Bytom - Unia Turza Śl. - oba w sobotę o 14.00, Podlesianka Katowice - Spójnia Landek-Jasienica - niedziela, 12.30.

1. Unia	16	37	36:13
2. Ruch II (b)	16	33	37:15
3. Radzionków	16	30	22:14
4. Podbeskidzie II (b)	15	29	36:13
5. Przemsza	16	29	34:21
6. Katowice II (b)	16	29	24:13
7. MRKS (b)	16	29	20:17
8. Polonia	16	27	30:16
9. Spójnia	16	23	23:20
10. Decor	16	23	22:22
11. Drama	16	21	33:30
12. Szombierki	15	20	21:24
13. Podlesianka	16	17	25:30
14. Piast II	16	16	25:28
15. Kuźnia	16	14	25:36
16. Gwarek	15	11	14:24
17. Rozwój	15	10	20:42
18. Victoria	16	0	8:77

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Zagłębie II Sosnowiec - Sarmacja Będzin - sobota, 11.00, Unia Dąbrowa Górnicza - Orzeł Miedary - sobota, 13.00, AKS Mikołów - Start Sierakowice, Odra Miasteczko Śl. - Śląsk Świętochłowice, CKS Czeladź - Pilica Koniecpol, Unia Rędziny - Liswarta Krzepice, Jedność Przyszowice - Gwarek Ornontowice, Górnik Piaski - Zieloni Żarki - wszystkie w sobotę o 14.00.

1. Ornontowice	14	37	44:10
2. Zagłębie II	14	33	36:16
3. Koniecpol	14	28	32:25
4. Piaski (b)	14	26	22:21
5. Czeladź	14	24	34:33
6. Sarmacja (b)	14	23	30:20
7. Miedary	14	21	29:24
8. Rędziny	14	20	33:25
9. Krzepice	14	19	21:24
10. Śląsk	14	19	19:24
11. Unia D. G.	14	18	27:25
12. Miasteczko Śl.	14	17	22:25
13. Przyszowice	14	9	16:29
14. Mikołów	14	8	20:30
15. Sierakowice (b)	14	7	15:38
16. Żarki (b)	14	4	14:45

GRUPA II: Rekord II Bielsko-Biała - LKS Tworków - piątek, 18.00, GLKS Wilkowice - Błyskawica Drogomyśl - sobota, 11.00, Pasjonat Dankowice - Góral Istebna - sobota, 13.00, LKS Czaniec - KS Panattoni II Goczałkowice, BKS Stal Bielsko-Biała - Tempo Puńców, Pniówek Pawłowice - Start Mszana, MKS Lędziny - Beskid Skoczów - wszystkie w sobotę o 14.00, Forteca Świerklany - Stal-Śrubiarnia Żywiec - sobota, 15.00.

1. Czaniec	14	37	32:13
2. Rekord II	14	34	45:13
3. Goczałkowice II	14	32	50:16
4. Mszana (b)	14	26	29:20
5. Tworków	14	25	30:24
6. Stal-Śrubiarnia	14	23	37:22
7. Puńców (b)	14	21	31:25
8. Świerklany	14	21	24:25
9. Drogomyśl	14	20	26:21
10. Skoczów	14	19	32:21
11. Wilkowice	14	14	30:40
12. Lędziny	14	14	22:36
13. Dankowice (b)	14	13	19:30
14. BKS Stal	14	13	14:28
15. Istebna	14	7	21:36
16. Pniówek (s)	14	0	2:74

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Burza Borowa Wieś - Olimpia Boruszowice - sobota, 11.45, Silesia Miechowice - Orzeł Biały Brzeziny Śl., ŁTS Łabędy - Victoria Pilchowice, Górnik Bobrowniki Śl. - Concordia Knurów, Polonia II Bytom - Unia Strzybnica, Sośnica Gliwice - Carbo Gliwice - wszystkie w sobotę o 13.30, Ruch II Radzionków - Tempo Paniówki - sobota, 15.00, Walka Zabrze - Sparta Zabrze - niedziela, 13.30, Tarnowiczanka Stare Tarnowice pauzuje.

GRUPA II: Jedność Boronów - Liswarta II Krzepice - sobota, 11.00, Skra Częstochowa - MKS Myszków, Lot Konopiska - Lotnik Kościelec, Unia Kalety - Warta Kamieńskie Młyny, Warta Poraj - KS Panki, Stradom Częstochowa - Promień Glinica, Znicz Kłobuck - Płomień Lgota Mała - wszystkie w sobotę o 13.00, Sparta Lubliniec - LKS Kamienica Polska - sobota, 16.30.

GRUPA III: Sparta Żory - Górnik Radlin - sobota, 13.00, LKS Krzyżanowice - Sokół Chwałęcice, Silesia Lubomia - Przyszłość Rogów, Naprzód Czyżowice - LKS Nędza, KS Krzanowice - Dąb Gaszowice - wszystkie w sobotę o 13.30, Naprzód Borucin - Czarni Gorzyce, Unia II Turza Śl. - Ruch Stanowice - oba w niedzielę o 13.30; mecz Kolejarz Chałupki - Unia Racibórz (1:2) rozegrano awansem.

GRUPA IV: Górnik Wojkowice - Przemsza Okradzionów, Unia Ząbkowice - Ostoja Żelisławice, Cyklon Rogoźnik - Warta Zawiercie - wszystkie w sobotę o 13.30, GKS III Katowice - Unia Kosztowy - sobota, 16.15, Górnik Sosnowiec - Urania Ruda Śl. - niedziela, 13.00; mecze Wawel Wirek - Jastrząb Bielszowice (3:1), MKS Siemianowiczanka - Pogoń Imielin (4:0), Stadion Śląski Chorzów - Niwy Brudzowice (0:2) rozegrano awansem.

GRUPA V: JUWe Jaroszowice - Podbeskidzie III Bielsko-Biała - sobota, 11.00, Rotuz Bronów - LKS Wilamowiczanka - sobota, 11.30, Fortuna Wyry - Iskra Pszczyna, Czarni Jaworze - Iskra Rybarzowice, Ogrodnik Cielmice - LKS Wisła Wielka, LKS Łąka - ZET Tychy - wszystkie w sobotę o 13.30, Piast Gol Bieruń - GTS Bojszowy - sobota, 14.00, KS Bestwinka - LKS Bestwina - niedziela, 13.30.

(m)

Sport 74e034e725

Siłą musi być kolektyw



Rozmowa z **Arne Senstadem**, selekcjonerem reprezentacji kobiet



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Zdaniem trenera Biało-czerwonych, jedną z liderek zespołu na EURO ma być Monika Kobylińska.

Z szerokiej, 35-osobowej kadry, jaką poznaliśmy w październiku, teraz wybrał pan na 19 zawodniczek przewidzianych do występu w grudniowych mistrzostwach Europy. Czym się pan kierował?

- Korzystając z tego, że będziemy grać w Polsce, na początku zgrupowania zdecydowałem się na 19-osobowy skład. Chcę w ten sposób poszerzyć pole do obserwacji, szczególnie w kontekście niektórych rozwiązań i ustawień w obronie. Wciąż trwa pewna rywalizacja, a ja potrzebuję zobaczyć, jak poszczególne zawodniczki odnajdują się w konkretnych założeniach taktycznych. Dlatego też będą z nami Aleksandra Zimny i Dominika Więckowska. Chcę jeszcze sprawdzić, czy mogą wnieść do zespołu coś dodatkowego, co okaże się przydatne podczas turnieju. Zuzanna Zimnicka docelowo ma zostać z nami przez całe mistrzostwa jako dodatkowa zawodniczka, która jest bardzo blisko meczowego składu, a obecność z zespołem może tylko zaprocentować dla niej w przyszłości.

W porównaniu z poprzednim zgrupowaniem nie ma zbyt wielu zmian i niespodzianek. Postawił pan na nazwiska, które w ostatnim czasie regularnie się na nich pojawiały...

- Jestem przekonany, że to dobry skład. Liderkami będą oczywiście kapitan Monika Kobylińska, środkowa rozgrywająca Karolina Kochaniak, dobre rzucające z dziewiątego metra Aleksandra Rosiak i Paulina Uścinowicz, niezawodne skrzydłowe Magda Balsam i Daria Michalak, a także duet bramkarek Adrianna Płaczek i Paulina Wdowiak. Względem październikowego zgrupowania doszło jednak do małych roszad. W miejsce Karoliny Jureńczyk, która znalazła się na liście rezerwowej, dołączyły

22
DNI
pozostały do meczu z Francją na mistrzostwach Europy.

Dominika Więckowska, będąca z drużyną na wrześniowym turnieju w czeskim Chebie, a także dawno niewidziana w kadrze Aleksandra Zimny. Obie planowo zostaną z nami do końca listopada.

Ma pan już w głowie szesnastkę, która rozpocznie turniej?

- Oczywiście, choć naturalnie nie wykluczam zmian. Jeśli któraś z zawodniczek podczas zgrupowania zaprezentuje się wyjątkowo dobrze, albo ktoś z przewidywanej szesnastki nie będzie w optymalnej dyspozycji, możemy jeszcze zmodyfikować skład. Mamy taką możliwość, a ewentualne zmiany możemy przeprowadzić stosunkowo szybko, bo turniej jest w Polsce. Jednocześnie zależy mi, aby zawodniczki miały poczucie stabilizacji i zaufania ze strony sztabu, dlatego chcę, żeby już teraz wiedziały, że to właśnie one są obecnie przewidziane do gry. Ewentualne zmiany nie muszą wynikać z tego, że ktoś będzie prezentował zbyt niski poziom. Możemy po prostu uznać, że w określonej sytuacji potrzebujemy innych rozwiązań technicznych lub taktycznych.

Ostatnie zgrupowanie rozpoczniecie w niedzielę 22 listopada w Katowicach, a po kilku dniach udacie się na gry kontrolne z Rumunią w Kluż-Napoce. Wyjazd na dwa mecze towarzyskie tuż przed turniejem jest dobrym rozwiązaniem?

- Pozwoli nam nieco „przełamać" to długie zgrupowanie i zmienić otoczenie. Przebywanie tyle czasu w jednym miejscu bezpośrednio przed rozpoczęciem turnieju byłoby sporym wyzwaniem, dlatego taki wyjazd może przynieść drużynie korzyści. Oczywiście stracimy trochę czasu na podróż, ale w zamian zagramy dwa wartościowe spotkania z mocnym rywalem. Wiemy, że te ostatnie dwa tygodnie miną bardzo szybko, a liczba treningów wcale nie będzie tak duża, jak mogłoby się wydawać. Dlatego musimy dobrze wykorzystać każdą okazję do pracy i skupić się na realizacji najważniejszych założeń.

- Co przed wami, jeśli chodzi o ostatnie dwa tygodnie przygotowań?

- Przede wszystkim musimy jeszcze poprawić obronę, co okazały wcześniejsze spotkania. Szczególnie dużo problemów sprawiała nam gra jeden na jeden. Chcemy więc jeszcze wprowadzić pewne korekty i przećwiczyć różne rozwiązania defensywne. Kolejnym priorytetem jest dalsze budowanie zespołu. Dużo pracowaliśmy nad jego integracją i jeszcze bardziej chcemy wzmocnić nasze relacje. Być może nie dysponujemy największą liczbą wybitnych indywidualności, dlatego naszą siłą musi być kolektyw. Musimy mieć pewność, że jako zespół jesteśmy naprawdę mocni. Zamierzamy więc poświęcić sporo czasu na wspólne aktywności również poza halą czy siłownią. Dziewczyny dobrze się ze sobą czują, tworzą dobrą atmosferę i jeszcze bardziej chcemy to wykorzystać.

Co wiemy naszych grupowych rywalkach z Francji, Ukrainy i Wysp Owczych?

- Szczegółowa analiza dopiero przed nami. Będzie ona wymagało sporo pracy. Jednocześnie muszę znaleźć właściwe proporcje w planowaniu treningów. Zdarzało się wcześniej, że chcieliśmy zrealizować zbyt wiele i w efekcie obciążenia były dla zawodniczek za duże. Chcemy więc zadbać o to, aby już na początku mistrzostw drużyna miała odpowiednią energię i świeżość.

Zbigniew Cieńciała

POWTÓRKI NIE BYŁO

Po wygranej z Piotrcovią Zagłębie Lubin zrównało się punktami z liderem.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ Ostatnia wizyta Piotrcovii w Lubinie zakończyła się jej czwartym zwycięstwem w 56. meczu, lecz w czwartkowy wieczór do powtórki nie doszło. Starcie zapowiadane jako hit 8. serii – w końcu mistrz grał z brązowym medalistą – przebiegało pod kontrolą Miedziowych, a ich rywalki jedynie po reprymendach szkoleniowca brały się w garść i odrabiały straty. Nie na tyle jednak, by myśleć dogonieniu miejscowych, które w niedzielę o 17.00 powalczą o awans do fazy grupowej Ligi Europejskiej. W wyjazdowym starciu z norweskim Terantes Bergen muszą wygrać różnicą dwóch bramek. Na rewanż pojadą bez skrzydłowej Natalii Janas, która wczoraj doznała kontuzji kolana.

Pozostałe mecze 8. serii - 14-20 listopada: Gniezno - Sośnica - sobota, 18.00, Radom - Kobierzyce - poniedziałek, 18.00, Galiczanka - Kalisz - środa, 18.00, Start - Lublin - piątek, 18.00.

(mha)

■ **KGHM Zagłębie Lubin - Krasoń MKS Piotrcovia 30:25 (17:13)**

ZAGŁĘBIE: Maliczkiewicz, Zima, Piotrowska - Janas 1, Jakubowska 6/2, Matieli 2, Drabik 3, Fernandes 6, Grzyb 3/1, Cavo, Galińska 1/1, Weber 3/2, Bednarczyk, Cesareo 1, Fernandez 2, Cardoso 2. Kary: 10 min. Trenerka Bożena KARKUT.

PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak, Chojnacka - Królikowska 3, Nosek 3, Polańska 5, Noga 2, Roszak 5/1, Gadzina 2, Olek, Zimny 1, Szczukocka 1, Machnio 3, Guguljanova, Byzdra, Haric. Kary: 4 min. Trener Horiatu PASCA.

1. Lublin	7	18	227:169
2. Zagłębie	8	18	251:202
3. Kobierzyce	6	15	188:143
4. Gniezno	7	15	217:177
5. Piotrcovia	7	15	187:173
6. Kalisz	7	9	181:222
7. Start	7	9	202:217
8. Radom	7	3	176:233
9. Galiczanka	7	3	179:219
10. Sośnica	7	-6	158:221

SPOD KOŁA

■ Selekcjoner reprezentacji Polski mężczyzn Jota Gonzalez i jego asystent Julen Aguinagalde spędzili kilka dni w SMS ZPRP w Kielcach, gdzie prowadzili treningi z jej uczniami. Wizyta była okazją do zaprezentowania młodszemu pokoleniu zawodników założeń szkoleniowych seniorskiej kadry, przekazania filozofii stylu gry i pracy pierwszej reprezentacji. Spotkania były skierowane nie tylko do zawodników, ale również do trenerów, którzy mogli poznać bliżej metody pracy hiszpańskiego szkoleniowca.
Selekcjoner Jota Gonzalez (z lewej) i jego asystent Julen Aguinagalde przekazywali swoje doświadczenia z pracy z reprezentacją Polski. Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

■ Treningi z trenerem kadry narodowej to na pewno cenne doświadczenie. Nie mamy zbyt wielu okazji do takiej pracy. Skupialiśmy się między innymi na obronie. Część ćwiczeń już znaliśmy, ale pojawiło się też kilka nowych, które były dla nas ciekawym doświadczeniem – powiedział Mateusz Tkaczyk, uczeń SMS-u i młodzieżowy reprezentant Polski.

■ Pobyt w Polsce był dla Hiszpana okazją również do kolejnej obserwacji zawodników występujących w LOTTO Superlidze. Jota Gonzalez obejrzał z trybun środowe spotkanie Industrii Kielce z Wybrzeżem Gdańsk.

■ Europejska Federacja Piłki Ręcznej nominowała Jakuba Jerleckiego i Macieja Łabunia do poprowadzenia meczu fazy grupowej Ligi Europejskiej EHF Mężczyzn pomiędzy bośniackim HC Izvidac a szwajcarskim Kadetten Schaffhausen, w którym występuje reprezentant Polski, Ariel Pietrasik. Mecz odbędzie się we wtorek 17 listopada o godz. 18.45 w Ljubuskim.

■ Decyzją władz Światowej Federacji Piłki Ręcznej (IHF) przez najbliższe trzy lata (2027, 2028, 2029) gospodarzem Klubowych Mistrzostw Świata mężczyzn będzie Egipt. Kraj ten KMŚ gościł już w latach 2007, 2024, 2025 i 2026 roku.

■ IHF poinformowała także, że przewiduje wprowadzenie nowego międzynarodowego turnieju drużyn narodowych w 2027 roku o nazwie Grand Eight Tournament. Zaplanowany na listopad 2027 w Egipcie turniej zgromadzi osiem drużyn, w tym niektóre z najsilniejszych reprezentacji na świecie.

(ZC)

Pod napięciem

Drużyny walczące o miejsca premiowane finałem Pucharu Polski mówią jednym głosem: same sobie zgotowałyśmy ten los...

TAURON HOKEJ LIGA

Tylko obrońcy tytułu mistrzowskiego z Tychów są nadzwyczaj spokojni, bo mają zapewnione pierwsze miejsce po drugiej rundzie i zagrają w finałowym turnieju Pucharu Polski w Krynicy-Zdroju. Do trzech pozostałych miejsc kandyduje kwartet: Polonia Bytom, ECZD Zagłębie Sosnowiec, Energa Toruń oraz Unia Oświęcim. Los tak sprawił, że zainteresowane drużyny rozstrzygną to między sobą, bowiem przed nimi istotne potyczki.

Pełna koncentracja

Przed hokeistami Zagłębia dwa mecze: najpierw wyjazd do Torunia, potem u siebie z Polonią.

- Myślimy tylko o pierwszym spotkaniu z Energą i obowiązuje pełna koncentracja – przekonuje doświadczony napastnik Aron Chmielewski, któremu w wyborach samorządowych zabrakło zaledwie dwóch głosów, by znaleźć w radzie miasta w Trzyńcu. - Rok temu mieliśmy nadzwyczaj komfortową sytuację i zapewnione miejsce w finale pucharowego turnieju, a teraz trzeba wygrać obowiązkowo w Toruniu. Wiem, że jest to trudny teren, ale już nieraz tam wygrywaliśmy. Jesteśmy twardymi mężczyznami i jestem przekonany, że wszystko będzie po naszej myśli. W czasie reprezentacyjnej przerwy mieliśmy kilka wolnych dni i mogliśmy pobyć z naszymi rodzinami. To jednak wcale nie oznacza, że nie ćwiczyliśmy w domu. Potem kilka w dni w siłowni i na lodzie. Jestem zbudowany tym, jak wyglądamy. Sami skomplikowaliśmy sobie tę sytuację i jeżeli się przegrywa pięć z siedmiu meczów to muszą być kłopoty. Dostaliśmy surową lekcję, ale ona wyjdzie nam tylko na dobre. Ne stresuję się, bo jestem przekonany o naszej sile. Wróciło kilku zawodników po kontuzjach i pewnie będą chcieli pokazać, że można na nich liczyć. Chcemy sobie zapewnić miejsce w finale już po pierwszej potyczce.

Michał Kotlorz, kapitan zespołu, powoli wraca do zdrowia po kłopotach z kolanem, ale w ten weekend będzie z trybun obserwował poczynania kolegów. - Nie wyobrażam sobie, by nas zabrakło w tym turnieju – uśmiecha się „Kotek". Takie samo zdanie mają kibice sosnowieckiej drużyny.

Jasne cele

Awans do finałowego turnieju PP oraz do czołowej czwórki ligowej – to cele, jakie sobie postawili działacze, trenerzy i hokeiści Energi Toruń.

- Trzeba sobie stawiać ambitne zadania, bo przecież wystarczająco dużo czasu gramy, by zrobić kolejny krok do przodu – mówi drugi trener toruńskiego zespołu, Łukasz Podsiadło. - Mamy klarowną sytuację: musimy zdobyć trzy punkty w dwóch meczach i to jest do wykonania. Wiemy, że mecz w Sosnowcu (2:6) zupełnie nam nie wyszedł i nawet nie zamierzamy do niego wracać. Na pewno się nie powtórzy, bo gramy u siebie i zapewne otrzymamy poważne wsparcie ze strony kibiców. Przed tym meczem trenowaliśmy przewagi i osłabienia oraz analizowaliśmy grę hokeistów z Sosnowca. Ma pewność, że jesteśmy przygotowani optymalnie i potrafimy stawić czoło silnemu rywalowi. Nasi kadrowicze wrócili w dobrych nastrojach i tylko Andrej Denyskin narzekał na przeziębienie, ale jego występ nie jest zagrożony. Potem jedziemy do Oświęcimia i również poszukamy punktów.

Zespół z Torunia pięć lat temu zagrał w finale PP w Bytomiu, ale przegrał z Comarch Cracovią 0:3. Teraz gra w tym prestiżowym turnieju byłoby miarą postępu i zapowiedzią kolejnych sukcesów. Optymizm w toruńskiej ekipie nie gaśnie i to chyba jest najważniejsze.

Nie martwić się...

...na zapas – takie hasło obowiązuje w Bytomiu! Polonieści są rewelacją tegorocznych rozgrywek i ciągle się liczą w rywalizacji o premiowaną lokatę. Przed sezonem tylko nieliczne grono wierzyło, że ekipa trenera Andreja Gusowa może walczyć o miejsce w czołówce, a tymczasem ma wszelkie dane, by znaleźć się w tym wymarzonym kwartecie.

- Nie mamy się czym zamartwiać tylko zwyciężyć w Sosnowcu – uśmiecha się drugi trener Polonii i analityk reprezentacji, Sebastian Owczarek. - Pewnie, że moglibyśmy być spokojni, ale... Wszystko przez dwie porażki we własnej hali. Przegraliśmy z Jastrzębiem 0:1, choć posiadaliśmy sporą przewagę nie tylko w strzałach, a potem ulegliśmy Toruniowi 3:4, ale, w naszym przekonaniu, zostaliśmy skrzywdzeni przez sędziów. Michał Zając zdobył gola na 3:1 pod koniec 1. tercji, ale arbitrzy uznali, że nogą. To był ich błąd i podobno wyciągnięto wobec nich konsekwencje. Cóż z tego, skoro nam punkty nie wrócą. Zespół solidnie się przygotowuje do ostatniego meczu tej rundy. Wiemy, że musimy popracować przed bramkarzem i nie dawać mu możliwości złapania oddechu. Kadrowicze dobrze zaprezentowali się podczas w Europejskiego Pucharu Narodów i liczę, że będziemy wymagającym rywalem dla silnej drużyny gospodarzy. Najważniejsze, by unikać fauli, bo to zawsze jest kłopot...

Fin z pomocą

Unia Oświęcim od początku miała spore problemy kadrowe i co rusz pojawiały się nowe urazy. Na finiszu tej rundy ma przed sobą dwa mecze, z Jastrzębiem i z Energą oraz zaległą potyczkę z Sanokiem. Wokół niej powstało spore zamieszanie i Unia może otrzymać walkower. To zapewne się rozstrzygnie po zakończeniu tej rundy i już oczami wyobraźni widzimy protesty pozostałych zainteresowanych drużyn.

Niemniej działacze Unii rozglądali się za wzmocnieniem obrony i dokonali transferu kolejnego Fina. Do zespołu dołączył 24-letni Niilo Romppanen (194 cm, 95 kg), który ma za sobą 155 występów w fińskiej Liidze i grał 5 meczów w Lidze Mistrzów. Ostatnio reprezentował KooKoo Kouvola w Mestis (drugi poziom rozgrywkowy). Hokeiści Unii mają przed sobą wizytę w Karwinie i na pewno nie będzie ona należała do łatwych. Wprawdzie zespół z Jastrzębia nie gra tak skutecznie jak w poprzednim sezonie, ale i tak potrafi spłatać psikusa faworytom. Zespół Rafała Bernackiego w pierwszym spotkaniu w Oświęcimiu zdobył dwa punkty, wygrywając 5:4 po rzutach karnych.

Za oknami jesień, ale na niektórych lodowiskach temperatura zdecydowanie wzrośnie. W niedzielę wieczorem wszystko już będzie jasne. Z walczącego kwartetu jeden zespół będzie niezadowolony...

Włodzimierz Sowiński



Fot. Press Focus

Aron Chmielewski (w białej koszulce) zapowiada twardą walkę w Toruniu i jest przekonany, że Zagłębie znajdzie się w pucharowym turnieju w Krynicy.

WEEKEND NA TAFLACH

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 13 listopada

KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – GKS Tychy 2:1 * ***
SANOK, 18.00: STS Sokół – Podhale Nowy Targ 3:0 ***
TORUŃ, 18.30: Energa - ECZD Zagłębie Sosnowiec 6:2
KARWINA, 19.00: JKH GKS Jastrzębie - Unia Oświęcim 5:4 K
BS Polonia Bytom - GKS Katowice 2:1 i 5:3; drugi mecz rozegrano awansem 22 września

Niedziela, 15 listopada

SOSNOWIEC, 17.00: ECZD Zagłębie- BS Polonia Bytom 2:7 **
SANOK, 17.00: STS Sokół – GKS Tychy 0:10
NOWY TARG, 17.00: Podhale – JKH GKS Jastrzębie 0:5
OŚWIĘCIM, 17.00: Unia – Energa Toruń 2:3
GKS Katowice – Comarch Cracovia 2:4 i 2:3; drugi mecz rozegrano awansem 29 września

* - wyniki meczów w 1. rundzie
** - transmisje internetowe TVP Sport.pl
*** - pozostałe transmisje polskihokejTV

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Atomówki GKS Tychy – Cracovia (sob. i niedz. 17.30), Stoczniowiec Gdańsk – BS Polonia Bytom (sob. 15.00 i niedz. 10.45), Kozice Poznań – Kojotki Naprzód Janów (sob. 17.45 i niedz. 14.30), Unia Oświęcim – Podhale Nowa Targ (sob. i niedz. 17.30).

I LIGA

Stoczniowiec Gdańsk – Opole United (sob. 18.30 i niedz. 13.45), Fudeko GAS Gdańsk – Naprzód Janów (sob. 19.30 i niedz. 13.00).

Z ŁEZKĄ W OKU

NHL

■ Napastnik NY Rangers, Mika Zibanejad, to niezwykle barwna i szanowana postać w ligowej familii. 33-letni Szwed jest nie tylko cenionym strzelcem, ale również... DJ-em i producentem - w swojej ojczyźnie zaliczył już wiele koncertów i skomponował kilka utworów i być może po zakończeniu gry w hokeja będzie rozwijał swoją karierę w muzycznym kierunku. Nim to jednak nastąpi, skupia się na grze i, jak sam twierdzi, ma tu jeszcze wiele do zrobienia. Szwed, o korzeniach irańsko-skandynawskich (ojciec Irańczyk, mama Finka), zaczynał grę w NHL w Calgary Flames i darzy ten klub sporym sentymentem. Spędził w nim pięć sezonów i nie tak dawno, bo 23 marca rozegrał tysięczny mecz w NHL z Płomieniami. Może i łezka w oku się zakręciła, ale gdy wyjeżdża na taflę, nie ma sentymentów. Zibanejad był głównym konstruktorem wygranej Strażników w wyjazdowej potyczce z Flames 3:1 (0:0, 2:0, 1:1). Tym samym Rangers powrócili na zwycięską ścieżkę.

Szwed zdobył dwa cenne gole (21 i 31 min, w przewadze) przy dużym współudziale Alexisa Lafreniere, który zaliczył dwie asysty. Dla Zibanejada był to 43. mecz w barwach Rangers, w którym strzelił co najmniej dwie bramki – wyrównał wynik Andy'ego Bathgate'a i pod tym względem zajmuje obecnie piąte miejsce w historii klubu. Wynik ustalił na zaledwie 7 sek. przed końcową syreną Tye Kartye uderzeniem do pustej bramki. Miedzy słupki po kontuzji powrócił Joonas Korpisalo, broniąc 29 strzałów. W 4 min meczu, bez kija, popisał się brawurową interwencją po akcji Zayne'a Parekha, który zza bramki chciał go zaskoczyć.

Fin przepuścił jedynie strzał Adama Klapki (31) podczas gry w liczebnej przewadze.

Connor McDavid, kapitan Edmonton Oilers, kontynuuje serię punktową i w meczu z Philadelphia Flyers zaliczył dwie asysty, zaś jego drużyna wygrała 3:2 (0:0, 2:1, 0:1, 1:0) po dogrywce. Nafciarze wygrali trzeci mecz z rzędu, a Tristan Jarry zaliczył 30 udanych interwencji. Zwycięskiego gola zdobył Evan Bouchard w 47 sek. dodatkowego czasu po podaniu McDavida. Kanadyjczyk razem z Bouchardem asystowali przy drugim trafieniu Zacha Hymana (35, w przewadze). Ten ostatni otworzył wynik (25), ale potem Lotnicy zdołali wyrównać. McDavid przewodzi w klasyfikacji punktowej – 49 pkt (11 goli+38 asyst). W Konferencji Zachodniej z 31 pkt prowadzi Edmonton, przed Minnesotą – 30 oraz Vegas - 29. Natomiast na Wschodzie Carolina – 30 - wyprzedza Boston - 27 i Tampa Bay – 26. NY Rangers zajmują 7. lokatę – 23 pkt.

Calgary – NY Rangers 1:3, Edmonton – Philadelphia 3:2 po dogrywce, Buffalo – Tampa Bay 3:8, Vegas – Utah 5:3, San Jose – Pittsburgh 2:3 po karnych, Anaheim – Nashville 2:4

(ws)

Sport 74e034e725

Polowanie na finał

Katowiczanie liczą na mocne wsparcie najwierniejszych fanów, których w Rouen nie zabraknie.

PUCHAR KONTYNENTALNY

Gospodarz turnieju Dragons de Rouen oraz brytyjski Belfast Giants i mistrz Łotwy HK Mogo to rywale GKS-u Katowice w półfinale, skąd trzy najlepsze zespoły awansują do styczniowego finału. Hokeiści z Katowic tuż przed wyjazdem nie ukrywali, że ich celem jest awans do decydującego turnieju. GieKSa oprócz występów w Lidze Mistrzów jest stałym uczestnikiem PK i wystąpi po raz piąty w tych rozgrywkach. Dwa razy stawała na podium (2018/19 i 2024/25) oraz dwa razy zajmowała miejsce tuż za nim (2023/24 i 2025/26). Nie mamy nic przeciwko temu, by znów znalazła się w ścisłej czołówce.

Trudny okres minął

Zespół trenera Jacka Płachty miał fatalny początek rozgrywek i wszyscy w GieKSie krzywią się z niesmakiem na tę myśl. Poszło to jednak w zapomnienie, bo siedem wygranych z rzędu wszystkich ucieszyło. Problemy kadrowe na pewno miały wpływ na postawę drużyny, wszak Grzegorz Pasiut i Mateusz Michalski, dwaj ważni gracze, leczyli kontuzje. Obaj wrócili przed czasem i powoli dochodzili do siebie już podczas meczów ligowych. Teraz kłopoty mają za sobą i pewnie będą silnymi punktami drużyny.

- Mamy spore szanse awansu do finału, ale musimy grać odpowiedzialnie w każdym spotkaniu i szukać swojej szansy – przekonuje Grzegorz Pasiut. - Mówiło się o kryzysie, a my wówczas przegrywaliśmy jednym golem i często w dodatkowym czasie. To już wszystko za nami i teraz koncentrujemy się na tym, co przed nami. Jedna wygrana może dać awans, ale to tylko teoria, bo nikt nie wie, jak się rozłożą pozostałe wyniki. Teraz jesteśmy silni zarówno fizycznie, jak i mentalnie, ale rywale są wymagający. Ich atuty i wady będziemy analizowali bezpośrednio przed meczami, ale jesteśmy przekonani, że zostaną odpowiednio rozpracowani.

Z optymizmem

W kuluarach mówi się, że GieKSa największe szanse ma z Mogo, ale to tylko teoria.

- Patrzę z optymizmem na ten turniej, bo ostatnio forma była wysoka, ale jesteśmy po reprezentacyjnej przerwie – podkreśla dyrektor sekcji, Roch Bogłowski. - Rywale są wielce wymagający, mający w swoich szeregach wartościowych obcokrajowców. Cieszę się, że roszada w poszczególnych formacjach przyniosła wymierne efekty i oby tak było w Rouen.

Młodzieńcy z Katowic, Kacper Maciaś i bliźniacy Jakub i Jonasz Hofmanowie, grali w Europejskim Pucharze Narodów w Sosnowcu i wypadli nadspodziewanie dobrze. Pech dopadł Błażej Chodora, który podczas treningu kadry nabawił kontuzji i nie był brany pod uwagę przy ustalaniu składu. Teraz powrócił do zajęć.

- Wprawdzie nie mieliśmy dłuższej przerwy i po wizycie w siłowni oraz na lodzie odczuwałem zmęczenie, ale już wszystko przeszło – mówi z uśmiechem Kacper Maciaś. - By znaleźć się finale, trzeba z każdym rywalem walczyć o zwycięstwo. O kolejności może decydować nawet bilans bramkowy, jednak nie wybiegajmy w przyszłość. Inaugurujemy turniej z gospodarzami i na tym teraz się koncentrujemy.

Gospodarzem drugiego półfinału jest Assiago, gdzie obok włoskiego zespołu zagrają: kazachski Nomad Astana, duński Herlev Eagles oraz rumuńska Corona Braszów.

Program turnieju w Rouen

Piątek (13.11.): Belfast Giants - HK Mogo (15.00), GKS Katowice - Rouen Dragons (20.00)
Sobota (14.11.): GKS - Mogo (15.00), Rouen - Belfast (20.00)
Niedziela (15.11.): Belfast - GKS (13.00), Mogo - Rouen (18.00)

(sow)



Fot. Press Focus

Grzegorz Pasiut jest optymistycznie nastawiony przed turniejem we Francji.

Bezkonkurencyjny Marre

Wyniki plebiscytu mogły częściowo zaskoczyć, ale nikt nie miał wątpliwości co do MVP – ten tytuł przypadł Mariuszowi Czerkawskiemu.

JUBILEUSZ PZHL

Nim się rozpoczęła prezentacja laureatów plebiscytu na najlepszych zawodników 100-lecia Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, nie obyło się bez okolicznościowych, jubileuszowych przemówień prezesa PZHL, Krzysztofa Woźniaka, oraz zaproszonych gości: Tomasza Heryszka – przedstawiciela prezydenta RP oraz Ireneusza Rasia – sekretarza stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. Wszyscy jednak czekali z niecierpliwością na wyniki. Plebiscyty, zwłaszcza te przeprowadzone przez internet, budzą kontrowersje. Niemniej w tym przypadku nikt nie miał wątpliwości, że MVP 100-lecia mógł być tylko jeden: Mariusz Czerkawski.

Trudno się dziwić wyborowi, bo przecież Super Mario (zwany także Marre) ma za sobą bogatą karierę w NHL. Przez 13 lat reprezentował pięć klubów, rozegrał 745 spotkań w sezonie regularnym, zdobywając 435 punktów (215 goli + 220 podań), a jego „złoty" okres przypadł na grę New York Islanders. Jego postawa została ukoronowana Meczem Gwiazd NHL w 2000 roku.

– W tej sali zgromadziło się wiele znakomitości hokejowych i konkurencja była silna. Miałem to szczęście, że grałem w NHL, ale tylko raz reprezentowałem nasz kraj w igrzyskach olimpijskich. Wówczas miałem 20 lat i byłem przekonany, że dorównam Heniowi Gruthowi, a okazało się, że to były nasze ostatnie igrzyska. Życzę młodym adeptom hokejowym, by z reprezentacją powrócili na olimpijski szlak – powiedział wzruszony laureat.

Przejdźmy do odkrywania tajemnic plebiscytu. Internauci zgłosili 229 kandydatów, zaś Kapituła ograniczyła kandydatów do 90. Gdy głosowanie przeszło we władanie internautów, sypnęło niespodziankami.

W gronie nominowanych bramkarzy była plejada znakomitości, m.in. Tomasz Jaworski, Walery Kosyl, Franciszek Kukla, Gabriel Samolej, Andrzej Tkacz oraz Henryk Wojtynek. Mieliśmy murowanego kandydata – Tkacza, a tymczasem ku zaskoczeniu zwycięzcą został Gabriel Samolej, która ma za sobą wspaniałe igrzyska olimpijskie w Calgary'88. Zwycięzca nie krył zaskoczenia, bo – jak sam przyznał – konkurencja była ogromna.

W kategorii najlepszy defensor zwycięzca mógł być jeden – Henryk Gruth, czterokrotny olimpijczyk, rekordzista wśród reprezentantów. Znakomity defensor nie przypuszczał, że za chwilę ponownie pojawi się przy mikrofonie, bo został uhonorowany też tytułem trenera 100-lecia. A konkurencję również miał silną, bo przecież wśród nominowanych był m.in. Leszek Lejczyk (trzy awanse do elity oraz igrzyska w Calgary i Albertville), także Emil Nikodemowicz, Józef Kurek i Anatolij Jegorow. Gruth nie krył zaskoczenia, wszak w kraju miał zaledwie epizody szkoleniowe w swoim klubie w Tychach oraz jako asystent Władimira Safonowa, a potem przez ponad dwie dekady pracował w Zurychu i stworzył podwaliny systemu szkoleniowego w Szwajcarii.

W kategorii najlepszy napastnik listę otwierał oczywiście Czerkawski, a byli na niej między innymi Andrzej Fonfara, Andrzej Zabawa (99 goli w reprezentacji), Wiesław Jobczyk, Leszek Laszkiewicz czy Marcin Kolusz. Zwyciężył jednak Mariusz Puzio, który zdobył 12 tytułów mistrzowskich (pięć z Polonią oraz siedem z Unią Oświęcim) oraz zaliczył igrzyska olimpijskie w Albertville.

W kategorii najlepszy arbiter triumfował Jacek Chadziński i dla nas też to była niespodzianka. W gronie nominowanych było wielu bardziej wartościowych arbitrów ze zdecydowanie większymi osiągnięciami. Chadziński widziany był przed uroczystością na sali, ale... nie odebrał wyróżnienia. Serce dla hokeja to wyróżnienie, które przypadło Bronisławowi Smoleniowi, wytwórcy kijów hokejowych z Męciny. Wyróżnienie odebrał jego syn, również Bronisław.

Nasze panie, choć na lodowiskach występują od niedawna, również otrzymały nagrody. Najlepszą bramkarką została Martyna Sass, obrończynią – Julia Zielińska, a napastniczką i MVP – Karolina Późniewska. Tutaj werdykty nie budziły kontrowersji.

Gala 100-lecia PZHL odbyła się niemal z rocznym poślizgiem, otwierając kolejny wiek jego działalności. Niech będzie okraszony sukcesami oraz sensacyjnymi zwycięstwami. Niżej podpisany już nie doczeka wygranej nad Kanadą...

(sow)



Fot. Press Focus

Prezes PZHL Krzysztof Woźniak (pierwszy z lewej) i laureaci: Karolina Późniewska, Gabriel Samolej, Henryk Gruth, Mariusz Puzio, Mariusz Czerkawski, Robert Zieliński (za córkę Julię) i Bronisław Smoleń jr.

SPOD BANDY

WYBRAŃCY GUSOWA

■ Przed reprezentacją Polski do lat 20 najważniejsze wydarzenie w sezonie, czyli grudniowe (5-11) mistrzostwa świata Dywizji 1B w Krynicy-Zdroju. Rywalami Biało-czerwonych w pierwszej części będą Estonia, Korea Płd. i Litwa, a potem przyjdzie mierzyć się im o konkretne miejsce. Trener Andriej Gusow powołał do kadry 29 zawodników, a kilku znalazło się na liście rezerwowej. Kadrowicze zbiorą się 23 listopada w Tychach, by po kilku dniach przenieść się do Krynicy. Na 1 grudnia zaplanowane jest towarzyskie spotkanie z Francją.

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

Bramkarze: Kacper Michalski (JKH GKS Jastrzębie), Szymon Chabior (GKS Tychy), Kacper Rydzoń (ECZD Zagłębie Sosnowiec), Tobiasz Jaworski (BS Polonia Bytom).
Obrońcy: Wojciech Wilczok (Energa Toruń), Filip Wojciechowski (JKH GKS), Ihnat Kaszalewicz (HC Przerów), Maksymilian Mościcki (Unia Oświęcim), Wiktor Tańczyk, Jan Matera i Wiktor Węglarczyk (wszyscy Podhale Nowy Targ), Mateusz Majkowski (Vitkovice Ridera U-20), Kacper Skiba (BK Mlada Boleslav U-20), Maksym Makuch (Nordic Hockey Academy U-20).
Napastnicy: Adrian Bagienko, Jakub Skrzypski i Jakub Janik (GKS Tychy), Wiktor Zając (JKH GKS), Michał Cybulski (Energa), Olaf Zachariasz (ECZD Zagłębie), Leon Stryczek (BK Mlada Boleslav U-20), Borys Dawid, Szymon Gumiński, Radosław Kot (Comarch Cracovia), Wiktor Makuła (HC Ocelaři Trzyniec U-20), Tymoteusz Petrażycki (Polonia), Gabriel Wsół (Södertälje SK U-18), Kajetan Domalewski (SMS PZHL Katowice), Matthew McGovern (Janesville Jets).
Lista rezerwowa. Bramkarz: Juliusz Cegliński (VHK Vsetin U-20); obrońca: Aleksander Wanat (AM GieKSa Katowice); napastnicy: Antoni Galant (SMS PZHL Katowice), Mikołaj Osiadły (JKH GKS), Stanisław Lewandowski (GKS Tychy), Amadeusz Tyński (Polonia).

NIESPODZIANKA W SZWAJCARII

■ HC Pilzno, który wygrał część zasadniczą Hokejowej Ligi Mistrzów z kompletem punktów, w 1/8 finału znalazł pogromcę. Czeska ekipa grała na wyjeździe z ostatnim zespołem pierwszej części HC Davos i przegrała nieoczekiwanie 4:5. Wygrana szwajcarskiego zespołu mogła być bardziej okazała, bo prowadził już 3:0, ale dał się dogonić. Ostatecznie w 57 min zwycięskiego gola zdobył... Czech Pavel Zadina.
W 1/8 finału doszło do dwóch konfrontacji wewnątrzszwedzkich. W rywalizacji finalistów poprzedniego sezonu SHL w Ängelholm miejscowa drużyna Rögle zremisowała z Skellefteå AIK 2:2. W drugiej konfrontacji broniąca trofeum Frölunda Goeteborg wygrała z Växjö Lakers 5:4, choć przegrywała 1:3.
A oto komplet rezultatów: HC Davos – HC Pilzno 5:4, Rogle Ängeholm – Skellefteå AIK 2:2, Växjö Lakers – Frölunda Goeteborg 3:4, Kookoo Kouvola – Eisbären Berlin 3:5, Adler Mannheim – Tappara Tampere 4:2, SaiPa Lappeenranta – Dynamo Pardubice 2:3, Kölner Haie – Bili Tygři Liberec 4:2, Geneve-Servette – Fribourg-Gotteron 1:6. Mecze rewanżowe 17 i 18 listopada. **(s)**

Czerwona lampka

Polki wygrały siódmy raz z rzędu, ale mecz z Izraelem w Rydze był poważnym ostrzeżeniem.

ELIMINACJE EUROBASKETU KOBIET

Drugą fazę eliminacji Biało-czerwone zaczęły od wyjazdowej wygranej. Rywalki z Izraela to w naszej grupie zespół najniżej klasyfikowany, w rankingu FIBA zajmuje miejsce na początku drugiej setki. Wygrana to był obowiązek, jeśli Polki chcą myśleć o awansie na EuroBasket. Sukces nie przyszedł jednak łatwo, bo przez trzy kwarty to nie Biało-czerwone, ale Biało-niebieskie dyktowały warunki gry i miały nawet 10 punktów przewagi. O wygranej Polek przesądził zryw w czwartej kwarcie i bardzo dobra gra w tym okresie Klaudii Wnorowskiej i Maliny Piaseckiej. Warto podkreślić, że dla tej drugiej to był debiut w seniorskiej kadrze. – Wyciągnęłyśmy ten mecz dobrą obroną. Byłyśmy wreszcie bardziej agresywne i przede wszystkim broniłyśmy jak zespół – nawet gdy jedna gdzieś przegrywała, druga to nadrabiała. Końcówka pokazała, jakim jesteśmy zespołem i co jest siłą tej reprezentacji – podkreślała Piasecka. – Nawet gdy przegrywałyśmy różnicą 10 punktów, wiedziałyśmy, co mamy robić na parkiecie. Ani przez moment nie wątpiłyśmy w zwycięstwo – dodała 22-letnia rozgrywająca.



Fot. Kosz Kadra

Stephanie Mavunga tym razem mniej rzucała, ale była mocnym punktem pod tablicami.

W izraelskich mediach po porażce 64:75 z Polską dominuje poczucie dużego rozczarowania i niedosytu z powodu zapaści w końcówce meczu. Dziennikarze zwracają uwagę na zmarnowaną przewagę z trzeciej kwarty oraz serię 30:9, jaką Polki zaliczyły w ostatnich jedenastu minutach spotkania. „Zamarzły w czwartej kwarcie" – tak spotkanie podsumował kanał Sport 5, wskazując na całkowite zatrzymanie gry Izraelek w decydującej części meczu. Dziennikarze podkreślają, że po świetnej pierwszej rundzie (bilans 6-0) i wzmocnieniu kadry zawodniczkami z Euroligi, oczekiwania w Izraelu były znacząco większe. Dziennik „Haaretz" zauważa, że izraelski zespół przestał grać na minutę przed końcem trzeciej kwarty, prowadząc wcześniej 46:36 oraz 55:45. Według komentatorów kluczowa była zmiana taktyki Polek, które zaczęły wykorzystywać przewagę fizyczną swoich gwiazd Euroligi, Stephanie Mavungi i Kamili Borkowskiej.

Ten mecz był jednak ostrzeżeniem dla Polek, że w drugiej fazie rywale są znacznie mocniejsi, niż było to wcześniej i konieczna jest gra na sto procent. – Nie warto się oszukiwać i mówić, że to był piękny mecz, bo taki nie był. Spodziewaliśmy się, że będzie ciężko – przyznał trener Karol Kowalewski.

Już w sobotę Biało-czerwone zagrają w Podgoricy z dużo wyżej klasyfikowaną Czarnogórą (27. miejsce w rankingu FIBA, Polska jest 45.). – Zapominamy już o Izraelu i skupiamy się wyłącznie na Czarnogórze. Na pewno musimy się teraz dobrze zregenerować – zapowiedziała środkowa Kamila Borkowska.

(pp)

POD TABLICAMI

WAKAT DO WZIĘCIA

■ Polski Związek Koszykówki ogłosił konkurs na stanowisko sekretarza generalnego. Kandydaci mogą składać dokumenty w siedzibie związku przy ul. Siedmiogrodzkiej 9 w Warszawie do 23 listopada 2026 r. Najważniejsze wymagania wobec kandydata to wykształcenie wyższe (preferowane ekonomiczne lub prawnicze) oraz minimum 10 lat stażu pracy, w tym co najmniej 5 lat na stanowisku kierowniczym w organizacjach sportowych. Od kandydatów oczekuje się również biegłej znajomości języka angielskiego, praktycznej wiedzy z zakresu przepisów regulujących działanie polskich związków sportowych oraz przygotowania własnej koncepcji pracy biura PZKosz. Ponadto wymagane jest obywatelstwo polskie, niekaralność oraz gotowość do dyspozycyjnej pracy w nienormowanym wymiarze. Stanowisko sekretarza generalnego PZKosz było wieloletnim wakatem. Przez kilkanaście lat w strukturze administracyjnej związku funkcjonowało jedynie stanowisko dyrektora biura PZKosz, które zastąpiło dawny etat sekretarza. Ostatnią osobą powołaną bezpośrednio na tę funkcję był Jacek Jakubowski, który objął stanowisko we wrześniu 2012 roku (zastępując Marcina Widomskiego) i piastował je do roku 2015. W kolejnych latach w strukturach związku zrezygnowano z powoływania sekretarza generalnego.

MAJ W BOCHNI

■ Roszada kadrowa w Contimaksie MOSiR Bochnia, który jest wiceliderem PGE Basket Ligi Kobiet. Ekipa z Małopolski poinformowała o rozstaniu ze sprowadzoną latem Zuzanną Winkel. 19-latka wystąpiła w 6 meczach, była na boisku łącznie 51 minut, zdobywała średnio 1,8 punktu, 0,5 zbiórki oraz 0,2 asysty. W jej miejsce zakontraktowano Karolinę Maj, która grała w Zagłębiu Sosnowiec. „20-letnia silna skrzydłowa jest wychowanką UKS-u Lider Swarzędz. Karolina ma za sobą występy w Basket Lidze Kobiet w barwach VBW Gdynia, a ostatnio w MB Zagłębie Sosnowiec, skąd przyjechała do Bochni" - informuje Contimax. Maj w Sosnowcu grała w tym sezonie niewiele - zaliczyła w sumie niespełna 19 minut, nie zdobyła punktu, miała 4 zbiórki.

POWRÓT OBWODOWEGO

■ Tyler Cheese wraca na polskie parkiety. 29-latek podpisał kontrakt z Energą Czarnymi Słupsk. Amerykański obwodowy grał już w przeszłości w Łańcucie i w Dąbrowie Górniczej, a do Słupska przenosi się z meksykańskiego zespołu Panteras de Aguascalientes. Ma bogate doświadczenie międzynarodowe, zdobywane na uczelniach w USA oraz w licznych ligach europejskich, m.in. we Włoszech, Niemczech czy Francji. „Tyler to leworęczny zawodnik, który potrafi kreować sytuacje ofensywne i skutecznie atakować kosz. Jego mocnymi stronami są penetracja, gra jeden na jeden oraz umiejętność kreowania przewagi nad obrońcą. Potrafi zarówno zakończyć akcję wejściem pod kosz, jak i wykorzystać miejsce na parkiecie do oddania rzutu za trzy punkty" - czytamy na internetowej stronie klubu ze Słupska.

STARKS W LUBLINIE

■ Nowym zawodnikiem Startu Lublin został Tahjon Komar Starks. Amerykanin podpisał kontrakt do końca sezonu. Ma 28 lat, może występować jako rzucający obrońca oraz rozgrywający. Grał w klubach z Litwy, Turcji i Grecji. W ostatnim sezonie występował w Australii (Tasmania) oraz w Chinach. W 22 spotkaniach dla Jiangsu Kendia zdobywał średnio 8,7 punktu i 2,6 asysty na mecz. Starks do Lublina trafił na zasadzie transferu medycznego za kontuzjowanego Courtneya Rameya. W zespole trenera Wojciecha Kamińskiego będzie występować z numerem 6. - W obliczu kontuzji Rameya potrzebowaliśmy wzmocnień. Znaleźliśmy zawodnika, który potrafi punktować. Wiadomo, że atak jest naszą bolączką w tym sezonie. Mamy problem ze skutecznością, więc szukaliśmy łowcy punktów. TJ w praktycznie każdym klubie był zawodnikiem świetnie punktującym. Liczymy na to, że pomoże nam także w organizacji ataku - mówi klubowym mediom trener Kamiński.

(pp)

Niepokój w San Francisco

Koniec zwycięskiej serii Golden State. Dodatkowo Wojownicy stracili jeszcze swojego lidera.

NBA

W Moda Center w Portland dwa mecze w ciągu dwóch dni rozegrały Blazers oraz Oklahoma City. Oba niespodziewanie wygrali gospodarze. Tego typu dwumecze liga w ostatnich latach wprowadziła do terminarza na stałe. Pozwalają one ograniczyć liczbę podróży lotniczych w trakcie sezonu zasadniczego oraz redukują zmęczenie zawodników. Pierwszy mecz Portland wygrał 20 punktami, drugi dziesięcioma. Spotkanie rozegrane w nocy ze środy na czwartek było dużo bardziej zacięte. Koszykarze z Oklahomy przegrywali w trzeciej kwarcie różnicą 12 punktów, ale w czwartej części po akcji Kenricha Williamsa prowadzili już goście. Gwiazdy Portland poderwały jednak zespół do walki – Avdija i Lillard zdobyli wspólnie 20 z 30 punktów swojej drużyny w czwartej kwarcie i przesadziły o sukcesie miejscowych. Portland z bilansem 8-3 zajmuje czwarte miejsce na Zachodzie. Thunder po tych porażkach zajmuje siódmą lokatę (8-4).

Tymczasem niepokój zapanował w San Francisco. Rakiety przerwały serię ośmiu kolejnych wygranych Warriors, a co gorsza parkiet z urazem opuścił Stephen Curry. Weteran trafił rzut za trzy punkty – swoją jedyną zdobycz w tym spotkaniu – na około 7,5 minuty przed końcem pierwszej kwarty, po czym cofając się do obrony, złapał się za prawy bok i skrzywił się z bólu. Natychmiast podszedł do trenera Steve'a Kerra i skierował się do szatni. Schodził z parkietu ostrożnie. – Powiedział, że naciągnął coś w okolicach brzucha i przyznał, że nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło – tłumaczył potem Kerr. Szkoleniowiec dodał, że Curry opuścił halę w trakcie drugiej połowy, aby udać się na badanie rezonansem magnetycznym, ale klub nie otrzymał jeszcze wyników. Zapytany jak bardzo niepokoi go stan zdrowia Curry'ego, Kerr odpowiedział: – Poziom niepokoju jest wysoki, ale nie mam pojęcia, jak poważny jest to uraz.

Indiana - Washington 114:101, New York - Cleveland 107:115, Toronto - Boston 93:98, Memphis - Denver 118:123, New Orleans - Brooklyn 111:145, Milwaukee - LA Lakers 112:123, Chicago - San Antonio 119:124, Utah - Orlando 108:123, Houston - Golden State 115:108, Portland - Oklahoma City 118:108

(pp)

Sport 74e034e725

TAURON LIGA KOBIET

■ **Moya Radomka – Lotto Chemik Police 0:3 (20:25, 18:25, 25:27)**
RADOM: Petrenko (1), Dudek (13), Żylińska (8), Gierszewska (5), Stronias (5), Garita (8), Niemcewa (libero) oraz Marszałkowicz, Sobanty, Fedyk (6), Cur-Słomka (5), Mołczanowa. Trener Piotr FILIPOWICZ.
POLICE: Janicka (1), Mędrzyk (19), Koput (10), Sieradzka (13), Orzoł (13), Milewska (7), Noak (libero) oraz Wójcik, Partyka (2). Trener Przemysław KAWKA
Sędziowali: Tomasz Kielar (Rzeszów) i Marcin Rek (Kielce). Widzów 750.
Przebieg meczu
I: 10:8, 12:15, 16:20, 20:25.
II: 10:7, 12:15, 14:20, 18:25.
III: 10:7, 15:12, 20:17, 25:24, 25:27.
Bohaterka – Natalia MĘDRZYK.

1. Rzeszów	6	17	6/0	18:5
2. ŁKS	6	15	5/1	17:8
3. Police	7	14	5/2	15:11
4. Budowlani	6	12	4/2	14:7
5. Opole	6	12	4/2	15:9
6. Radom	7	12	4/3	15:12
7. Bydgoszcz	6	9	3/3	11:11
8. Kalisz	6	7	2/4	9:12
9. Bielsko-Biała	6	5	2/4	8:14
10. Mielec	6	4	2/4	7:16
11. Wrocław	6	3	0/6	8:18
12. Mogilno	6	1	0/6	4:18

Następne mecze: 14.11.: ŁKS – Opole, Rzeszów – Kalisz; 15.11.: Wrocław – PGE Budowlani; 16.11.: Mogilno – Bydgoszcz, Mielec – Bielsko-Biała.

TAURON 1. LIGA KOBIET

■ **Credo Płomień Sosnowiec – Marba Sędziszów Małopolski 3:2 (17:25, 25:22, 23:25, 25:20, 15:8)**

1. Piła	7	18	6/1	18:8
2. Warszawa	4	12	4/0	12:1
3. Sędziszów M.	7	12	4/3	15:12
4. Nysa	7	12	4/3	12:11
5. Nowy Dwór Maz.	5	9	3/2	11:8
6. Białystok	5	9	3/2	11:8
7. Legionowo	7	9	3/4	11:14
8. Szczyrk	4	8	3/1	10:5
9. Sosnowiec	5	6	2/3	9:11
10. Gdańsk	5	5	2/3	9:11
11. Wieliczka	7	2	1/6	5:20
12. Imielin	7	2	0/7	7:21

Wymuszone ruchy

Urazy kluczowych zawodników zmuszają kolejne kluby do zmian w składach. Najtrudniejsza sytuacja panuje w #VolleyWrocław.



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Wiktoria Kowalska zamieniła Mogilno na Bielsko-Białą.

Sezon w Tauron Lidze Kobiet i Tauron Lidze dopiero nabiera rozpędu, a kluby już zmuszone zostały do transferów ratunkowych. Powodem niestety są kontuzje.

Wrocławska tragedia

Fatalna sytuacja zdrowotna panuje zwłaszcza w ekipie z Wrocławia. Od dłuższego czasu wyłączone z gry są Marlena Kowalewska, Anastazja Hryszczuk, Dominika Sobolska-Tarasowa, Daria Szczyrba, Emilia Kaczmarzyk i Martyna Wysoczańska. To kluczowe zawodniczki, bez których siła zespołu została mocno ograniczona. Nic dziwnego, że przyszły porażki. Wrocławianki przegrały wszystkie sześć meczów w Tauron Lidze, odpadły też w 1/8 finału Pucharu Polski. Za fatalny start „głową" zapłacił trener Wojciech Kurczyński. Czasowo jego obowiązki przejął dotychczasowy asystent, Dominik Żukowski.

Klub stara się łatać dziury. Zdecydował się na zakontraktowanie doświadczonej atakującej Any Bjelicy. Reprezentantka Serbii może pochwalić się imponującym dorobkiem międzynarodowym. Ma brązowy medal igrzysk olimpijskich, dwa tytuły mistrzyni świata oraz dwa mistrzostwa Europy. Zdobywała również mistrzostwa kraju w Serbii, Szwajcarii, Brazylii i w Polsce. W naszym kraju występowała w Chemiku Police (2013-15), w Moya Radomce (2021) i w Grocie Budowlanych Łódź (2023/24). #VolleyWrocław w sumie jest jej 18. klubem w karierze. Bjelica w barwach zespołu ze stolicy Dolnego Śląska ma po raz pierwszy zagrać w najbliższej kolejce (niedziela, godz. 20.30) z PGE Budowlanymi Łódź. Debiut w #VolleyWrocław ma natomiast już za sobą Mariia Kapłańska. Ukrainka została zakontraktowała jako wsparcie na przyjęciu po kontuzji Darii Szczyrby.

Szybki kontrakt

Kolejnym klubem, który musiał zareagować na problemy kadrowe, jest BKS ZGO Bielsko-Biała. Kontuzja Kertu Laak (zerwała więzadła w kolanie i w tym sezonie już nie wystąpi) sprawiła, że zespół potrzebował nowej atakującej. Wybór padł na Wiktorię Kowalską, która przeniosła się do Bielska-Białej z Sokoła & Hagric Mogilno.

27-letnia siatkarka ma już spore doświadczenie. W ekstraklasie reprezentowała m.in. Joker Świecie, Roleski Grupę Azoty ANS Tarnów, PGE Rysice Rzeszów oraz #VolleyWrocław. Z rzeszowskim zespołem zdobyła wicemistrzostwo Polski w 2024 roku. W poprzednim sezonie była jedną z liderek drużyny z Mogilna, zdobywając 308 punktów w 20 spotkaniach.

Nie tylko kontuzje

Na transferowej liście warto odnotować również ruch Netlandu MKS-u Kalisz, choć tu zaważyła chęć wzmocnienia pozycji rozgrywającej, a nie uraz. Do zespołu dołączyła 30-letnia Nina Stojiljković, ostatnio występująca w greckim Panioniosie Ateny. Francuzka ma na koncie udział w igrzyskach olimpijskich w Paryżu, złoto Ligi Europejskiej z 2022 roku oraz Challenger Cup z 2023 roku. Zdobywała także mistrzostwa Francji i Słowenii.

Bułgar za Czecha

Zmiany wymuszone kontuzjami nie ominęły także Tauron Ligi. Energa Indykpol AZS Olsztyn stracił Jana Hadravę, który podczas wyjazdowego meczu z Aluronem CMC Wartą Zawiercie zerwał ścięgno Achillesa. Uraz oznacza dla czeskiego atakującego koniec sezonu, dlatego olsztyński klub natychmiast rozpoczął poszukiwania następcy. Mówiło się o zainteresowaniu dwukrotnym mistrzem świata, Dawidem Konarskim, ale stanęło na Bułgarze Dimitaru Dimitrowie. 26-letni atakujący rozpoczynał seniorską karierę w CSKA Sofia, a później występował m.in. we włoskiej Serie A, francuskim Montpellier oraz południowokoreańskim Ansan OK Savings Bank OKman. Z Montpellier zdobył Superpuchar Francji w 2024 roku, a sezon później wywalczył wicemistrzostwo kraju. Regularnie występował również w reprezentacji Bułgarii, m.in. w Lidze Narodów i w mistrzostwach Europy. Obecny sezon rozpoczął w CSKA Sofia, zdobywając 59 punktów w trzech spotkaniach. Z olsztyńskim zespołem związał się do końca sezonu 2026/27.

(mic)

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA KOBIET

Sobota, 14 listopada
ŁÓDŹ, 12.00: ŁKS Commercecon – Uni Opole
RZESZÓW, 19.00: DevelopRes – Netland MKS Kalisz
Niedziela, 15 listopada
WROCŁAW, 20.30: #VolleyWrocław – PGE Budowlani Łódź

TAURON LIGA

Piątek, 13 listopada
WARSZAWA, 17.30: PGE Projekt – Podziemia Kredowe ChKS Chełm
KATOWICE, 20.30: GKS – Neonet Norwid Częstochowa

Sobota, 14 listopada
BEŁCHATÓW, 15.00: PGE GiEK Skra – Energa Indykpol AZS Olsztyn
SUWAŁKI, 18.00: Ślepsk Malow – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
ZAWIERCIE, 20.30: Aluron CMC Warta – Stilon Gorzów Wlkp.
Niedziela, 15 listopada
LUBLIN, 15.00: Bogdanka LUK – Asseco Resovia
GDAŃSK, 18.00: Energa Trefl – Jastrzębie Barkom

TAURON 1. LIGA KOBIET

Gedania Politechnika Gdańsk – PGE LTS Legionovia (sob. 17.30), SMS PZPS Szczyrk I – Marba Sędziszów Małopolski, WTS Solna Wieliczka – Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki, Enea KS Piła – NTSK PANS Komunalnik Nysa (wszystkie sob. 18.00), BAS Kombinat Budowlany Białystok – Credo Płomień Sosnowiec (niedz. 15.00), KSG Warszawa – Beskid Media MKS Imielin (niedz. 16.00).

TAURON 1. LIGA

SMS PZPS Spała – BKS Bydgoszcz (piąt. 17.00), Mickiewicz Kluczbork – Avia Sędziszów Małopolski, Nowak-Mosty MKS Będzin – PZL Leonardo Avia Świdnik (oba sob. 18.00), CUK Anioły Toruń – Lechia Tomaszów Mazowiecki (niedz. 16.00), KPS Płock – ICT Pierrot Czarni Radom (niedz. 17.00).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 13 LISTOPADA

TVP 3
14.00 AI w służbie sportowcom, 16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
10.55 Piłka nożna: Z Orlika na Stadion, 17.20 Polska U-21 - Norwegia U-21 towarzysko, 19.50 Elite League U-20: Polska - Niemcy (na żywo), 22.00 Przegląd wydarzeń, 3.30 Koszykówka: NBA San Antonio Spurs - Golden State Warriors (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.55 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Pekinie, 17.20 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Projekt Warszawa - Podziemia Kredowe ChKS Chełm, 20.20 GKS Katowice - Neonet Norwid Częstochowa, 4.30 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.35 Pn: Liga Narodów, Holandia - Grecja (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: ATP w Sztokholmie, 20.10 Koszykówka: PGE Basket Liga, Anwil Włocławek - AMW Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.35 Pn: Liga Narodów, Szkocja - Macedonia Północna (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TAURON Liga, PGE Projekt Warszawa - Podziemia Kredowe ChKS Chełm, 20.35 Pn: LN, Bułgaria - Islandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
8.00 Golf: DP World Tour Championship, 16.30 Wyścigi konne: Bahrain International Trophy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: PGE Basket Liga, PGE Start Lublin - Euvic GTK Gliwice, 20.10 Anwil Włocławek - AMW Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.35 Pn: LN, Serbia - Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
10.45 Triathlon: World Triathlon Championship Series w Abu Zabi, 20.35 Pn: LN, Słowenia - Szwajcaria (na żywo)

EUROSPORT 2
14.30 Trójbój siłowy: MŚ w Stambule, 20.00 Golf: Austin Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: WTA Finals w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
19.45 Snooker: Champion of Champions (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennikisport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Mirra i... złoto?

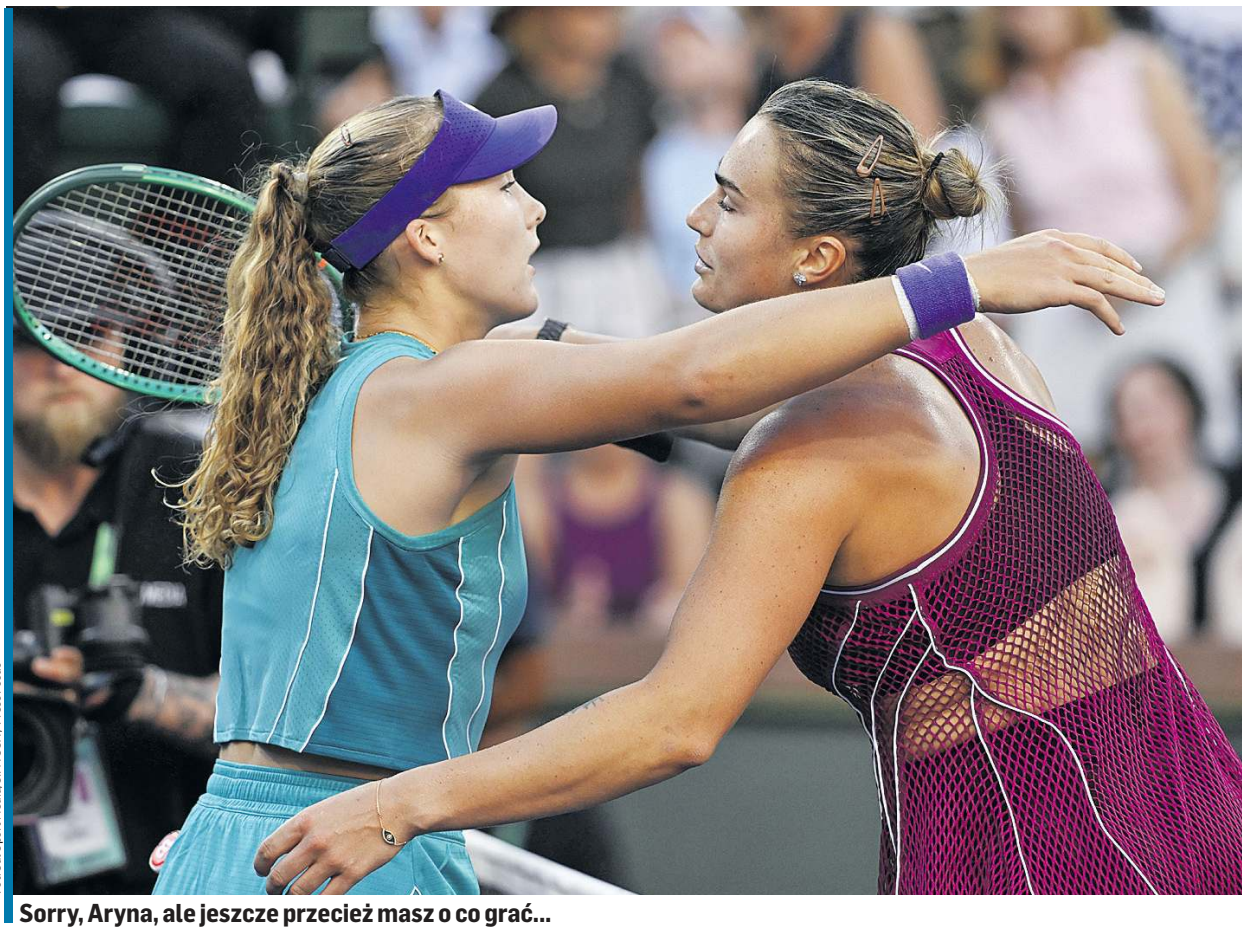
Wygrać z Aryną Sabalenką seta do zera – bezcenne!

WTA FINALS

Rosjanka Mirra Andriejewa dzięki pokonaniu Aryny Sabalenki 6:4, 6:0 zapewniła sobie awans do półfinału kończącego sezon turnieju w Indian Wells. W piątek Białorusinka powalczy o półfinał z Ukrainką Eliną Switoliną.

Zarówno Andriejewa, jak i Sabalenka wygrały swoje pierwsze spotkania, ale to ta druga ma czego żałować po środowym meczu, bowiem w pierwszym secie prowadziła już 4:1 i od tego momentu nie wygrała ani jednego gema, nie miała nawet piłki gemowej!

- O mój Boże! Cieszę się jeszcze bardziej niż po pierwszym meczu. Czuję się tak, jakbym mogła rozegrać dwa spotkania z rzędu. Mam mnóstwo energii i motywacji. Jestem szczęśliwa - przyznała Mirra Andriejewa, która wcześniej także 6:4, 6:0 pokonała Switolinę. - Myślę, że dla Aryny nie był to najlepszy dzień. Ja z kolei postawiłam sobie za cel, by za wszelką cenę kontrolować to, na co mam wpływ - dodała 19-latka, która jednak nie do końca była z siebie zadowolona. - Na początku mecz nie układał się po mojej myśli, narastała we mnie złość. Mogłam ją z siebie wyrzucić poprzez serwis. Poczułam się wtedy lepiej, zaczęłam też lepiej returnować i nagle wszystko zaczęło funkcjonować - opisywała Rosjanka.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA / Press Focus

Sorry, Aryna, ale jeszcze przecież masz o co grać...

- Nie wiem nawet, ile gemów z rzędu przegrałam - przyznała z kolei Aryna Sabalenka, która ze śmiechem nazwała siebie „cholernym nieudacznikiem". - To, że dziś nie poszło dobrze, nie znaczy, że jutro będzie tak samo. Ważne, że wciąż mam szansę na awans. Będę potrzebowała trochę czasu na regenerację - dodała Białorusinka, która doceniła rywalkę, mówiąc, że ta grała świetny tenis.

Wcześniej w grupie B Switolina pokonała Karolinę Muchovą 3:6, 6:2, 6:2. Czeszka straciła tym samym szansę na wyjście z grupy, ponieważ obie poniosły porażki w pierwszej kolejce.

Przypomnijmy, że we wtorek awans z grupy A zapewniła sobie już Czeszka Linda Noskova. O drugie miejsce premiowane awansem w nocy z czwartku na piątek walczyły Amerykanki Coco Gauff i Jessica Pegula, która wyeliminowała z rywalizacji Martę Kostiuk. Ukrainka wystartowała po wycofaniu się liderki światowego rankingu, reprezentantki Kazachstanu Jeleny Rybakiny.

W 2015 roku WTA Finals wygrała Agnieszka Radwańska, a w 2023 nieobecna teraz na kortach w Indian Wells. Rozgrywany w Kalifornii turniej potrwa do niedzieli.

Z INNYCH KORTÓW

POLSKA Z NIEMCAMI I SZWAJCARIĄ

UNITED CUP

■ Biało-czerwoni zmierzą się w fazie grupowej turnieju drużyn mieszanych z Niemcami i Szwajcarią – zdecydowało losowanie. Mecze zostaną rozegrane na początku stycznia w Perth. Broniących trofeum Polaków reprezentować będą m.in. Maja Chwalińska i Hubert Hurkacz. Skład uzupełnią Maks Kaśnikowski, Jan Zieliński, Martyna Kubka i Katarzyna Piter. W zespole Niemiec zabraknie lidera światowego rankingu Alexandra Zvereva i 37. obecnie Jana-Lennarda Struffa. W składzie znaleźli się trzeci tenisista tego kraju, a 67. na świecie Yannick Hanfmann oraz najwyżej sklasyfikowana obecnie niemiecka singlistka Tamara Korpatsch (62. WTA). Szwajcarię reprezentować będą z kolei tenisiści z najlepszą obecnie pozycją rankingową: Jerome Kym (143. ATP) i Belinda Bencic (20. WTA).
W Sydney i Perth do rywalizacji przystąpi 18 drużyn, podzielonych na sześć grup po trzy zespoły. „Polska" grupa E, podobnie jak A i C, rywalizować będzie w Perth, pozostałe w Sydney.
Zwycięzcy grup awansują do ćwierćfinałów, podobnie jak po jednej najlepszej drużynie z drugich miejsc w obu miastach. Każdy mecz będzie składał się z jednego pojedynku singlistów, jednego - singlistek oraz z rywalizacji par mieszanych. Mecze w Perth zaplanowano na 1-6 stycznia. Zawody zakończą się w Sydney 10 stycznia. W ubiegłym roku, w czwartej edycji turnieju, Polska pokonała w finale Szwajcarię i po raz pierwszy zdobyła trofeum. W dwóch wcześniejszych latach Biało-czerwoni także dotarli do finału, w którym przegrali z Niemcami (2024) i USA (2025). Pierwszą edycję wygrali również Amerykanie.

CZTERECH NA CZTERECH

ATP FINALS

■ Lider rankingu Alexander Zverev trafił do grupy Johna McEnroe z rozstawionym z numerem trzecim Benem Sheltonem, Arthurem Filsem (nr 6.) i Rafaelem Jodarem (nr 8.) w imprezie dla ośmiu najlepszych tenisistów sezonu. Losowanie odbyło się w czwartek w Turynie.
Do grupy Ivana Lendla trafili: Hiszpan Carlos Alcaraz (nr 2.), Rosjanin Daniił Miedwiediew (nr 4.), Włoch Flavio Cobolli (nr 5.) i Amerykanin Frances Tiafoe (nr 7.). W imprezie zabrakło drugiego w rankingu i broniącego tytułu Włocha Jannika Sinnera, który leczy kontuzję.
W pierwszej fazie ATP Finals rywalizacja odbywać się będzie w wymienionych grupach, z których po dwóch najlepszych awansuje do półfinałów. Finał rozegrany zostanie 22 listopada.

JABEUR CHCE WRÓCIĆ

WTA TOUR

■ Była wiceliderka światowego rankingu, Tunezyjka Ons Jabeur, zapowiedziała, że planuje powrót do cyklu WTA w 2027 roku. W kwietniu urodziła pierwsze dziecko. W lipcu ubiegłego roku, po odpadnięciu w pierwszej rundzie wielkoszlemowego Wimbledonu, Jabeur wycofała się z profesjonalnego tenisa, aby „uporządkować swoje ciało i umysł". Wówczas skrytykowała zbyt napięty kalendarz imprez, co miało ją doprowadzić do depresji i zawieszenia kariery. Przerwę przedłużyła w listopadzie zeszłego roku, ogłaszając, że spodziewa się dziecka. Syna powitała na świecie w kwietniu.
- Mam nadzieję na powrót – być może już w przyszłym roku. Nie znam jeszcze dokładnego terminu, ale nastąpi to całkiem niedługo. Wciąż poznaję swoje ciało na nowo – po porodzie nieco się zmieniło. Z pewnością jednak wracam i chciałabym pograć w tourze jeszcze przez kilka lat, zanim zakończę karierę. Cieszę się każdą chwilą z synem. Zabieram go nawet na treningi. Staram się wracać do sportu stopniowo – powiedziała Jabeur w wywiadzie dla „The National".
32-letnia Tunezyjka wywalczyła do tej pory pięć tytułów WTA. W 2022 roku przeszła do historii jako pierwsza Arabka, która dotarła do finału turnieju wielkoszlemowego – w Wimbledonie musiała uznać wyższość Kazaszki Jeleny Rybakiny. Kilka miesięcy później w finale US Open przegrała z Igą Świątek.

Trafili w srebro

STRZELECTWO

Reprezentacja Polski w składzie: Wołodymyr Jazykow, Alan Łapiński i Tomasz Pasierbski zajęła drugie miejsce w konkurencji trap na mistrzostwach świata, które odbywają się w Dausze. Złoto przypadło zawodnikom Kataru, a brąz Czechom. To pierwszy medal Biało-czerwonych w tej imprezie.
Gospodarze, którzy wystąpili w składzie: Abdulrahman Alfaihan, Talal Afrashidi i Khaled Almudhaf, zgromadzili 356 punktów. Polacy uzyskali 354, podobnie jak zawodnicy Czech: Jiri Liptak, David Kostelecky i Pavel Vanek.
Mistrzem świata w rywalizacji indywidualnej w trapie został Abdulrahman Alfaihan (Kuwejt) - 13 pkt, wyprzedzając Vivaana Kapoora (Indie) - 13 oraz Yavuza Ilhana (Turcja) - 12. Wołodymyr Jazykow (Legia Warszawa) sklasyfikowany został w stawce 122 zawodników na 12. miejscu, Alan Łapiński (Diana Poznań) na`18., a Tomasz Pasierbski (Śląsk Wrocław) na 24.
Trap to klasyczna, olimpijska konkurencja strzelecka polegająca na strzelaniu ze strzelb gładkolufowychdo glinianych rzutków (talerzyków), które są wyrzucane przez ukryte maszyny miotające.
Mistrzostwa świata 2026 są jedną z kwalifikacji do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Czempionat globu w stolicy Kataru potrwa do 13 listopada.



Wojciech Kuczok

WYMIANA KOSZULEK

Zasięg porażki



Źródło: facebook autora felietonu

Echa stadionów pod powierzchnią nie docierają, a ja, jako ten Piontek Alojz, jak tylko wychynę na powierzchnię, chcę wiedzieć, jak grali nasi.

Wyjechałem na wyprawę jaskiniową. Echa stadionów pod powierzchnią nie docierają, na bazie zasięgu brak. A ja, jako ten Piontek Alojz, jak tylko wychynę na powierzchnię, chcę wiedzieć, jak grali nasi.

Dawniej po wyjściu z dziury musiałem się dodzwonić do rodziny – tak było w zwyczaju, meldowałem, że żyję i pytałem „jak tam Niebiescy?". Dopadałem plecaka, by dopełnić tradycji: domownicy odbierali, podawali wynik, a ja w zależności od niego na najbliższe godziny byłem nastrojony euforycznie, albo chciałem się na powrót w czeluście pieczar zanurzyć, by doczekać chwili, w której moja drużyna zacznie grać przyzwoicie.

„Jak oni grali" - ta jedna odpowiedź jest dla mnie fundamentem, na którym opieram swój powrót [z jaskini] do ziemskich realiów.

Do wykonania rytualnego telefonu czasem musiałem maszerować kilka godzin do budki telefonicznej i wsypać do środka całą drobnicę; dziś wystarczy uruchomić komórkę, ale do tego potrzebny zasięg. W Parku Narodowym Aggtelek, gdzieśmy tym razem rezydowali w turbazie schowanej pośród zalesionych wzgórz przy granicy ze Słowacją, na połączenie z internetem nie było szans. Wypatrzyłem na mapie najwyższy pagór w okolicy i polazłem z nadzieją, że coś się złapie, bo przecież Ruch grał w Mielcu, nie zasnąłbym, gdybym nie poznał wyniku, a nuż załapię się na taki sygnał, że obejrzę choć fragment w streamingu. Nałogowemu kibicowi na głodzie niestraszna ciemna knieja z tabliczkami ostrzegawczymi, na których stoi „Vigyazz, medve!" - udałem, że nie rozumiem po węgiersku, choć do napisu był dołączony wizerunek misiołaka.

Szedłem, coś tam czasem mruknęło z lewej, zawyło z prawej, może i zbroję miałem od tego z lekka zanieczyszczoną, ale szedłem w górę, żeby choć kreskę zasięgu wciągnąć, albo ze dwie, i przeczytać, co tam się dzieje w dolinie Wisłoki z klubem moim ukochanym. „Jesteśmy zawsze tam..." śpiewają wierni kibice, i rację mają przenajświętszą, bo nawet jak nas nie ma ciałem, to duchem jesteśmy obecni – po prawdzie w trakcie meczu ulubionej drużyny człowiek gdzie by nie był, wychodzi z siebie, żeby ją wesprzeć. „Jak oni grali" - ta jedna odpowiedź jest dla mnie fundamentem, na którym opieram swój powrót do ziemskich realiów, nierzadko jeszcze nie zdjąwszy ubłoconego kombinezonu, nie zdążywszy wyłączyć czołówki, nie wypiąwszy się z liny...

Lazłem i lazłem, sieci ani śladu, pizgawica, mżawa marznąca zaczęła siąpić, bateria mi słabła, ale cisnąłem wedle mapy na przełaj, przedzierałem się przez chaszcze. Ach, gdyby chłopcy Fornalika mieli na boisku tyle determinacji, co ja tego wieczoru, pewnie daliby sobie radę lepiej. No bo kiedy w końcu zaczęły mi brzdękać sygnały spływających wiadomości, co oznaczało, że dotarłem do strefy z internetem, było już po ptakach – w Mielcu 0:2, seria bez porażki przerwana, lipa, wujnia z grzybnią, ciarki rozpaczy mię przeszły, zakląłem szpetnie słowem, które brzmi tak samo i to samo znaczy po polsku i po węgiersku (chodzi o ladacznicę na „k"), byłem tak wściekły, że i niedźwiedzia kopnąłbym w zadek, gdyby się napatoczył.



Fot. Marta Badowska / PressFocus

W Mielcu Ruch przegrał 0:2...

... seria bez porażki przerwana, lipa, wujnia z grzybnią, ciarki rozpaczy mię przeszły, zakląłem szpetnie słowem, które brzmi tak samo i to samo znaczy po polsku i po węgiersku (chodzi o ladacznicę na "k").



Fot. Marta Badowska / PressFocus

„Jesteśmy zawsze tam..." śpiewają wierni kibice, i rację mają przenajświętszą, bo nawet jak nas nie ma ciałem, to duchem jesteśmy obecni – po prawdzie w trakcie meczu ulubionej drużyny człowiek gdzie by nie był, wychodzi z siebie, żeby ją wesprzeć.

Najgorsze, że na takim kacu porażkowym, z takim absmakiem klęskowym w gębie człowiek teraz będzie musiał przetrwać przerwę reprezentacyjną. „Wynik potwierdza, że w tej lidze każdy może wygrać z każdym", rzekł był Waldemar Fornalik po raz setny i zaczynam to traktować jak jego naczelny bon mot w rodzaju „Piłka jest okrągła, a bramki są dwie" Kazimierza Górskiego. Skądinąd, coś mi zamajaczyło, że ta Stal to Ruchowi też nigdy nie leżała – sprawdziłem: zaiste, w mistrzowskim sezonie 1988/89, który mi się wygrawerował w pamięci zgłoskami złotemi, przegraliśmy z Mielcem oba mecze. Zawsze w tym jakaś pociecha się tli – choćbyś miał super passę, z kimś w końcu przegrać trzeba, a przeznaczenia nie oszukasz: po klątwie siedleckiej przyszła klątwa mielecka, teraz już będzie równo z górki.

Zawsze w tym jakaś pociecha się tli – choćbyś miał super passę, z kimś w końcu przegrać trzeba, a przeznaczenia nie oszukasz.

Sport 74e034e725